Nr. 131 — We Lwowie — Piątek dnia 10. Czerwca 1904. — **Rok XLIV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. „ na prowincyi 9 „ 90 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11. J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. — **Prywatna korespondencya** 6 hal od wyrazu.

Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Immigracya do Anglii.

D. 31. z. m. rozpoczął się trzeci i ostatni okres sesyi parlamentarnej w Anglii, okres, w którym pokończone być muszą rozpoczęte prace ustawodawcze, rozwiązane zasadnicze zagadnienia, wypełniające duszę polityczną narodu.

Głównymi punktami programu pracy parlamentarnej w obecnej sesyi były i będą do końca: ustawa o koncesyach szynkowych, ustawa o usuwaniu z Anglii niewygodnych dla niej cudzoziemców, wreszcie ustawa o nauczaniu w Szkocyi.

Pod względem międzynarodowym najważniejsza jest ustawa o powstrzymaniu zagranicznej fali emigracyjnej, która w ostatnich dziesiątkach lat przybrała kształty wylewu, występującego poza brzegi wytkniętego łożyska. Rząd nie tai w uzasadnieniu swojego projektu, że miał na myśli głównie nadmierny napływ żydów z Rosyi; na drugiem miejscu dopiero uskarża się na proletaryat, nie mający środków utrzymania się, na przestępców, szukających swobodnego przytułku w Anglii i na nieprzejrzane falangi „wesołych cór Grecyi" szukających pola działalności na wyspach trójjedynego królestwa i potęgujących tem samem rozpustę miejscową.

Żydzi angielscy usiłują osłabić ostrze, wymierzone przeciw ich współwyznawcom zagranicznym, oświadczając gotowość udzielania dwuletniej poręki za towarzyszów, nadpływających z Europy, celem szukania sobie godziwego oparcia materyalnego. Rzeczoznawcy nie wierzą, aby tą drogą udało się usunąć z projektu rządowego skierowane przeciw przychodźtwu żydowskiemu żądło. W toku namiętnej dyskusyi zwolennicy żydów wskazują słusznie tradycye Anglii, która dawała zawsze przytułek rasom i jednostkom, gdzieindziej upośledzanym. Przypominają, że protestanci holenderscy i hugenoci francuscy, którzy przed wiekami przywędrowali do Anglii, stanęli tutaj na czele ważnych gałęzi przemysłu angielskiego.

Zwolennicy nowego prawa przeciwstawiają owym emigrantom francuskim i holenderskim, którzy stanowili kwiat narodu, zwyrodnienie fizyczne i niemoc materyalną tych warstw żydowskich, które szukają obecnie przytułku w Angii. Są to po największej części drobni rękodzielnicy (krawcy itp.) którzy niewielki kunszt swój wnoszą na angielski rynek pracy po to tylko, aby obniżyć nieproporcyonalnie cenę wynagrodzenia, uprawnionego w stosunkach miejscowych Ci zwolennicy prawa uznają i chwalą szlachetne usiłowania współwyznawców żydowskich w Anglii, którzy z lordem Rotszyldem na czele usiłują ocalić wolny dopływ żydów zagranicznych, wszakże zaprzeczyć się nie da, że ogromna większość opinii publicznej w Anglii jest przeciw temu dopływowi. Opiekunowie żydów zdołają przeto wyjednać co najwyżej może odroczenie uchwały prawa do przyszłej sesyi. Usunąć jej z powierzchni życia angielskiego już się nie da.

Głos kapłański o „Siczach".

Poświęcony sprawom cerkiewnym i społecznym dwutygodnik *Nywa* reasumuje, co pisały o „Siczach" dzienniki ruskie i dr. Trylowski i zamieszcza od siebie poglądy na tę sprawę, pisząc między innemi:

„Wykluczenie duchowieństwa od udziału w „Siczach" nie jest tylko wykluczeniem pewnych jednostek, pewnego stanu. Wykluczać w takich wypadkach i z takich organizacyj duchowieństwo, oznacza to samo, co usunąć te organizacye z pod wpływu Kościoła.

Tu zatem zagrożony jest też interes Kościoła, zagrożoną jest wiara. Że niektóre „Sicze" żyją ze swymi księżmi na dobrej stopie, to wygląda na naiwne kpiny. Wszak każdy zrozumie, że księżom nie chodzi jedynie o to, aby członkowie „Siczy" żyli z nimi „na dobrej stopie", albo ich, jako ludzi prywatnych poważali i lubili. Prawda, i to być powinno, ale brak tego nie jest powodem zarzutów co do wykluczenia ich z tych „Siczy". Atoli i ta „dobra stopa" — jak przyznaje sam dr. Trylowski — jest tylko sporadycznym przejawem.

Duchowieństwu chodzi tu o coś większego i ważniejszego. Jemu chodzi tu o religijność powierzonego mu stada. A ta pożądana „samodzielność" w ustach dr. Trylowskiego jest właśnie wyzwoleniem się z pod wpływu Kościoła, ona właśnie jest dążeniem do wydarcia narodowi tej religijności.

Takiego towarzystwa nie może ścierpieć w swej parafii żaden kapłan.

Rada *Diła*, aby zmienić statut i przyjmywać do towarzystwa wszystkich ludzi dobrej woli, jest radą do niczego. Tu trzeba zmiany radykalnej w tym kierunku a nie wykreślania w niektórych poszczególnych wsiach dotyczącego ustępu statutu. Powtarzamy raz jeszcze, że duchowieństwu nie chodzi o siebie, jako ludzi prywatnych, lecz o dobro dusz swych wiernych. Trzeba zatem nie zmiany słów w statutach poszczególnych „Siczy", lecz zmiany ich ducha, zmiany ich całego kierunku, wrogiego Kościołowi i to zmiany ogólnej, w całej tej organizacyi, począwszy od centralnego, jakim jest tenże, zarządu.

Dokąd to nie nastąpi, żaden ksiądz nie powinien popierać a nawet dopuszczać do zakładania t. zw. „Siczy" Trylowskiego, nie powinien mięszać osoby z instytucyą, bo w tym wypadku ta osoba jest dotąd duchem tej instytucyi. A zaradzić złemu łatwo, zakładając sokolskie „Sicze". Obecnie innego i lepszego sposobu na to nie ma. Tak samo trzeba postępywać z założonemi już „Siczami", t. j. trzeba się starać, aby one zmieniły statut i stały się sokolskiemi.

Jeśli mimo tego będą niektórzy „patryoci" forsowali „Sicze" p. Trylowskiego, jeśli mimo tego będą szli nadal w narodowej robocie za śladami dr. Trylowskiego, to nie będzie to winą duchowieństwa, jeśli ono będzie musiało zerwać wszelką jedność w tym względzie z pewnym odłamem świeckiej inteligencyi i pójść sobie innemi drogami.

Naszej (ruskiej) świeckiej inteligencyi za mało, duchownej znów za dużo, by ją było można pomijać, ignorować, izolować od wspólnej, narodowej roboty Porozumienie jakieś, jakaś wyrozumiałość powinna być i to w nacyonalnym interesie bodaj tak długo, dokąd jesteśmy słabi. Kto tego nie rozumie, nie jest szczerym Rusinem. A z duchowieństwem, z jego posłannictwem, jeszcze raz podnosimy, liczyć się trzeba, bo ono, jak mówią, w kaszę nie da sobie napluć.

„Huculską" rzeź (riznia) uważamy za dalszy ciąg dyskusyi dziennikarskiej (tu dodaje *Rusłan*: „?") na temat „Siczy". Ta „rzeź", jakąkolwiek by ona była, jest najlepszym dowodem (*Rusł.*: „?"), że nasze „Sicze" niedomagają. Za same gimnastyczne i pożarnicze wprawy nawet nasze władze niczegoby nie powiedziały (*Rusł.*: „!"). Tu jest inna przyczyna tego.

Trzeba rychłego i radykalnego leczenia. W końcu zwracamy uwagę duchowieństwa, że „Sicze" szerzą się rychłem tempem po całym naszym kraju. Jeśli sprawa pójdzie tak dalej, jak dotąd, to „Sicze" (rozumiemy „Sicze" t. zw. p. Trylowskiego) zradykalizują, odwrócą od Boga i Kościoła (nie „prorokujemy" tego gołosłownie, lecz opieramy się na faktach) znaczną część naszego narodu. Trzeba więc, aby duchowieństwo wedle możności całą tę akcyę wzięło koniecznie w swe ręce albo przynajmniej utrzymywało ją pod swym wpływem Jak to uczynić, wskaże każdemu *prudentia pastoralis*".

Uzupełniające wybory do sejmu.

Lwów, 9. czerwca.

Notując onegdaj, że w okręgu **liskim** przeciw dotychczasowemu posłowi ruskiemu kandyduje ze strony polskiej dr. R. Lenartowicz, zauważyliśmy, iż ciekawą jest rzeczą, jakie w sprawie tego wyboru zajmie stanowisko polskie stronnictwo ludowe a mianowicie, czy nie poprze kandydata ruskiego? *Kurjer Lwowski* pośpiesza dziś z wyjaśnieniem, w którem zapewnia, że „stronnictwo ludowe dotąd nie mieszało się do akcyi przedwyborczej i chce i nadal pozostać **na uboczu**, co stosuje się nie tylko do pow. liskiego, ale i do wszystkich okręgów wyborczych, w których ma nastąpić wybór uzupełniający". Dalej zaznacza ten organ stronnictwa lud., że „obowiązkiem polskiego wyborcy jest zwalczać kandydaturę moskalofilską, tem bardziej zaś do tego obowiązku poczuwać się powinien każdy demokrata czy ludowiec polski, gdyż moskalofile ruscy są sojusznikami partyi konserwatywnej" — „ale — dodaje *Kurj. lw.* — dla wyborców polskich powinno być poważną przestrogą, iż gdy centr. komitet kogo do poparcia przy wyborach zaleca **właśnie** na tego kandydata nie godzi się głosować". Sens moralny więc owej zagadki jest taki: nie głosowalibyśmy na Starucha, gdyby centr komitet nie popierał Lenartowicza I cóż począć z taką logiką, z tak wykrętnie pojmowanym patryotyzmem? P. Lenartowicz nie jest ani „obszarnikiem", ani do obozu konserwatywnego nie należy, a jeżeli polski centr. komitet życzyłby sobie jego wyboru, to z tego prostego powodu, że jest on Polakiem, że kandydatura jego wyszła ze strony polskiej. Sądzimy, że w takich wypadkach wszyscy polscy wyborcy powinni zgodnie postępować bez względu na to, do jakiego obozu politycznego kandydat polski należy, — w danym wypadku ludowcy tem bardziej, że p. Lenartowicz niewątpliwie raczej do lewicy sejmowej wstąpiłby, aniżeli przyłączyłby się do prawicy.

W okręgu **żółkiewskim** komitet powiatowy na onegdajszem posiedzeniu uchwalił przeciwstawić kandydaturze p dr. Michała Korola kandydaturę p. Emila **Obertyńskiego** z Udnowa.

W okręgu **liskim**, jak już donosiliśmy, polski komitet powiatowy uchwalił postawić kandydaturę dr. Romana **Lenartowicza**, lekarza z Ustrzyk dolnych. W ostatnich dniach zgłosił swoją kandydaturę na ten okręg także p. Adam Ostoja Ostaszewski, który atoli dowiedziawszy się, iż kandydatura ze strony polskiej jest już ustaloną, swoją cofnął, tak że w okręgu tym z polskiej strony stawiany jest wyłącznie i przez wszystkich Polaków zgodnie poparty być winien dr. Roman **Lenartowicz**.

Z **Rawy** telegrafują nam, że odbyło się tam dziś posiedzenie komitetu powiatowego, na którem zapadła uchwała zgodnego popierania kandydatury p. Władysława Górki.

Korespondencye.

Madryt 3. czerwca.

(Cesarzowa Eugenia na ziemi ojczystej. — Powitanie na dworcu madryckim. — Ks. Alba. — Wspomnienia z lat minionych. — Jacht cesarzowej.)

Po długim szeregu lat przybyła na ziemię hiszpańską b. cesarzowa Francyi, Eugenia. W liście do krewnych pisała monarchini, że przyjeżdża, aby raz jeszcze obaczyć kraj rodzinny, ukochaną Hiszpanię. W 78. roku życia nie może być, rzecz jasna, mowy o młodocianym wyglądzie. Jednakowoż sędziwa monarchini jest jeszcze bardzo krzepką i czerstwą, tak że jej wzmianka o śmierci może się odnosić do dalekiej jeszcze przyszłości.

Widziałem cesarzową, gdy wysiadała onegdaj z sypialnego wagonu sewilskiego pociągu pośpiesznego. Była w toalecie czarnej, pokrytej siwą, jedwabną beduiną podróżną, na głowie miała kapelusz czarny, przysłonięty niebieskim welonem. Przy opuszczaniu pociągu był jej pomocnym marszałek dworu, *mayordomo mayor* książę de Sotomayor. Na powitanie Eugenii przybyli na dworzec jej krewni, między innymi hrabia Montijo i książę Alba; a z dygnitarzy dworskich generał Cerero, hr. Alvarez de Toledo, księżna de Santo Mauro, markiza de Peniaflorida, Zarco del Valle itd.

W przepięknych niegdyś oczach cesarzowej błyszczał i dziś jeszcze ogień radości, gdy ujrzała w gronie witających ją osób dawno nie widzianych krewnych i przyjaciela z lat młodości, księcia de Sexto. Kilku krewnych towarzyszyło cesarzowej w automobilach już od miejscowości Getaze.

Cesarzowa zamieszkała w Palacco de Livia, rezydencyi ks. Alby, jej krewnego. Książę liczy dwadzieścia sześć lat, piastuje on wysokie godności dworskie. Trzebaby nie lada pamięci, by zdołać wymienić wszystkie jego przydomki i tytuły. Zowie się on bowiem Jacobo - Maria del Pilar - Carlos-Manuel Stuart Fitz-James Falcó-Portocarrero y Osorio, X. duke of Berwick, XVII. duque de Alba de Tormes de Lyria y Jerica, de Arjona, de Montoro y de Huescar, conde-duque de Olivares, marques del Carpio, de Coria, de Eliche, de la Monta, de san Leonardo, de Sarria, de Tarazona, de Villanuewa del Rio, de Villanuova del Fresno, de Barcarrota y de la Albaga, XXIV. conte de Lemos, de Lerin, condestable de Navarra, de Monterrey, de Osorno, de Miranda del Casteniar, de Andrade, de Ayala, de Fuentes de Valdepero, de Gelves, de Vilalba, de san Esteban de Gormaz de Fuentiduenia, de Casarrubios del Monte y de Galve, 13 razy grand Hiszpanii itd.

W pałacu Livia złożyli cesarzowej wizyty: król Alfons, królowa Marya Krystyna, siostry jego, infantki Marya de las Mercedes i Marya Ferela i inni krewni króla, ministrowie i wiele wybitnych osób, mimo iż cesarzowa przybyła tu pod ścisłem incognito.

Ileż to lat już upłynęło od czasu, kiedy teraz sędziwa monarchini przyjechała po raz pierwszy do Madrytu, czarując wszystkich niezwykłym urokiem młodocianej piękności. Było to wkrótce po śmierci ojca, Don Cypryana Portocarrero Palafex XIII., hrabiego de Montijo, Teby, Mory i Banos, wielokrotnego granda Hiszpanii. Przybyła ona z Andaluzyi, mianowicie z rodzinnego miasta Granady w towarzystwie matki, pochodzącej ze starego rodu irlandzkiego, osiadłego w Maladze. Hrabina Montijo miała zamiar uporządkowania swych stosunków w stolicy a potem chciała się udać do Paryża, aby tam w klasztorze Sacre-Coeur wychować obie córki Wdowa musiała dłuższy czas zabawić w Madrycie, gdzie wypadło jej przeprowadzić wiele procesów w sprawach majątkowych. Po szczęśliwem ich ukończeniu odzyskała niezaprzeczenie należne jej dobra.

Matka Eugenii wynajęła istniejący tu po dziś dzień piękny pałac przy plaza del Angel (przemieniony obecnie w kasyno wojskowe) i brała czynny udział w ruchliwem podonczas życiu towarzyskiem. Starsza córka, Franciszka, wyszła za ks. Albę, młodsza zaś, Eugenia hr. Teby, została damą dworu królowej Izabeli.

Słynna piękność miała wtedy wielu wielbicieli i trafiały jej się świetne partye. Widocznie hrabianka przeczuwała, że ją czeka może kiedyś korona, skoro nie chciała wówczas myśleć o zamążpójściu

W r. 1849. podczas podróży do Paryża poznała przypadkowo księcia-prezydenta: znajomość ta, jak wiadomo, utorowała jej drogę do tronu francuskiego...

Obecnie eks-cesarzowa Eugenia ma zamiar odwiedzić wszystkie miejscowości, z któremi się wiążą wspomnienia z jej szczęśliwych, młodych lat. Odwiedzi między innymi stary zamek Carabanchel, gdzie niegdyś jej matka święciła tryumfy.

Cesarzowa przybyła do Hiszpanii na swym jachcie „Erin" i wylądowała w Kadyksie. Po zwiedzeniu rodzinnego kraju wsiądzie Eugenia znów na statek i będzie odbywała podróże po morzu Śródziemnem. Podróże takie oddziaływują kojąco na zbolałe serce małżonki Napoleona III. *A. Strawiński.*

Wojna rosyjsko-japońska.

Car nie nakazał.

Co miał znaczyć ów krótki telegram Kuropatkina „Zdiełano", nie wiemy, niewiadomo nawet, czy istnieje. Natomiast wydaje się już pewnem, że **car nie nakazał bądźcobądź spieszyć na pomoc Portowi Artura**. Już wczoraj pomiędzy ostatnimi telegramami mieliśmy odnośne doniesienia *Daily News*. Pismo londyńskie donosi nadto, że rozkaz pochodu był wprawdzie wydany, ale go rzeczywiście nie doręczono Kuropatkinowi, który, wiedząc o tego rodzaju postanowieniu, drugą wysłał depeszę do cara z usilnem przedstawieniem niestosowności pochodu na południe.

Dobrze informowany korespondent berlińskiej *Post* z Petersburga pisze: „Ze zdumieniem, ba z osłupieniem przyjęto tutaj rozpuszczone przez prasę francuską wiadomości, które żadnej wcale nie mają podstawy. A już najprzykrzej uderzyło w tutejszych kołach urzędowych twierdzenie absolutnie fałszywe, jakoby car przesłał Kuropatkinowi rozkazy, któreby zatwierdzony przez cara jego plan kampanii pokrzyżować mogły. Owszem konstatują tutaj, że car nadal **najzupełniej** zaufał Kuropatkinowi, czego też po bitwie pod Kinczcu dał mu nowe dowody Jeżeliby się sprawdziło, że jenerał Stackelberg ze znacznemi siłami rusza na południe, znaczyłoby to, że uznano za konieczne przedsięwziąć dywersyę **strategiczną** przeciw zamiarom Japończyków i że konieczność tę zrozumiano w głównej kwaterze Kuropatkina.

„A już zgoła niesłusznie posądza się cara, jakoby pochód Stackelberga nakazał z powodów politycznych — przeciwnie w kołach dobrze obeznanych wiedzą, że car od samego początku występywał przeciw mięszaniu względów politycznych z czysto wojskowymi. Wysłanie przecież Kuropatkina, Makarowa a wreszcie Skrydłowa do Azyi wschodniej znaczyło właśnie, że kierownictwo armii i floty miało być oswobodzone od wszelkich wpływów przeszkadzających. W tym też duchu car, jak zapewnić mogę, kilkakroć i z coraz dobitniejszą wyrażał się stanowczością. Pisma paryskie, rozszerzając takie sprzeczne z wolą cara wiadomości, obałamucały, może nie chcąc, opinię publiczną i sprzymierzeńcowi iście „niedźwiedzią przysługę" wyrządziły".

Dlaczego Kuropatkin się nie ruszy?

Z wyjątkiem prostego ludu, który święcie wierzy w ostateczne zwycięstwo Rosyi, opanował pesymizm wszystkie koła rosyjskie, a ten pesymizm to najcięższy wróg Rosyi — wykazuje znakomity petersburski korespondent *Berliner Tagblattu*. Zbliża się powoli walna, rozstrzygająca bitwa, a podsycany dotychczasowemi niepowodzeniami duch zwątpienia już przewiduje nowy Sedan. Co donoszą źle informowani korespondenci pism zagranicznych, to poczytują klasy wykształcone jako pewnik i dalej rozgłaszają. Stąd powstał domysł, że wobec tego politycznego usposobienia kraju i zagranicy na radzie carskiej, wbrew Kuropatkinowi, uchwalono odsiecz dla Portu Artura. Kuropatkin przecie z góry doradzał „cierpliwości" i dotychczasowe niepowodzenia nie on zawinił.

Kuropatkin — pisze dalej korespondent — wie dokładnie, co czyni i co winien carowi, wszystkie bowiem dotychczasowe przepowiednie jego ziściły się Tylko on i jego sztab wiedzą, kiedy nastąpi pora działania spokojnego i pewnego. Nie należy przeoczać, że **armia Kuropatkina to strzała, która raz z cięciwy puszczona nie zawróci się i nie powróci**. W planach swoich nie może Kuropatkin uwzględniać tego, iż w kraju i zagranicą wielu jest pesymistów, gotowych już teraz opiewać *requiem* Rosyi. Ci to zwątpiali chcą, aby on na czele armii 300.000 wyruszył Portowi Artura na odsiecz i tyły swoje całkowicie naraził.

Bawi on jeszcze ciągle w Liaojanie, wiedząc wcale dobrze, co warta twierdza nowoczesna, jakkolwiek wódz japoński zaprasza korespondentów angielskich, aby byli naocznymi zdobycia jej świadkami Znawcy wojskowi zapewniają, że nawet w nie bardzo pomyślnych okolicznościach twierdza taka snadno cztery miesiące trzymać się może, chociażby przeciwnik nawet najwięcej żołnierzy poświęcić był gotów. To też i każdy niewojskowy zrozumie, dlaczego Kurotkin do Portu Artura nie wyrusza: — **jeżeli on pobije Kurokiego, to Port Artura będzie tem samem oswobodzony.**

Jakoż do tej akcyi rozstrzygającej Kuropatkin, **po przybyciu teraz korpusu czwartego do Liaojanu**, czuje się prawie całkiem silnym, wszelako **przed upływem pory deszczowej**, która mu jeszcze **dwa dalsze korpusy** sprowadzi, nie przejdzie do ataku, mając słusznie zdrowotność wojska na względzie. Do tego czasu — kończy korespondent — będą musieli pesymiści uzbroić się w cier-

49

MARYA RODZIEWICZOWNA.

CZAHARY.

Powieść

Ciąg dalszy.

Było coś takiego w tym tonie, że Motold nie spytał o nic więcej — zapanowała chwila ciszy, przerywanej pluskiem wioseł.

Nagle Wacław rzekł.

— A kogóż on ma teraz przy sobie — zapewne siostrę a może żonę?

— Nikogo. Nawet to był dla mnie punkt ujemny zrazu. Mam do familijnych urzędników większe zaufanie.

— Jakto, więc w jego rękach bywają twoje pieniądze?

— O i grube czasami.

— No, to bądź przygotowany, że cię okradnie z gotówki i pofałszuje twoje podpisy. Jeszcze bądź rad, jeśli przezeń nie wpadniesz do kryminału.

— Skądże u licha to przypuszczasz?

— Skąd? Bom w tych szponach był i wyszedłem ze wszystkiego odarty. Wtedy miał siostrę!

— To on te twoje weksle pofałszował? — zawołała Zośka. Jakże do tego przyszło, czemże on był dla ciebie?

— Czem? Bratem swojej siostry.

Przestał wiosłować i dodał:

— Radzę ci, Kostek, godziny nie czekaj Wracaj do domu, jedź do Gdańska, cofnij mu prawo działania w swych interesach, wygnaj go a powiedz mu tylko, że Wacław Janicki ci wszystko opowiedział. Więcej nie trzeba, on wtedy zniknie, nie będzie protestować. Żebyż choć nie było za późno.

— Toś mi dopiero strachu napędził. Toć tam jest obecnie mego drzewa na pięćdziesiąt tysięcy.

— Dopłyniemy do Szafranki. Niech pan czyni, jak on radzi! — rzekła Zośka.

— Ja nie radzę, on musi tak czynić!

Wacław wziął się znowu do wiosła, łódź ruszyła chyżej. Mignął w przelocie miesiącem osrebrzony dom Zośki. Motold spojrzał ku niemu i rzekł:

— Jakieś fatum jednakże nie daje nam odbyć pielgrzymki do owej Kazimirki.

— Jeśli przeznaczone, będziemy! — rzekł Wacław i jakąś gorączką objęty, parł łódź całą siłą ramion.

— Przybili wprost straży. Motold uścisnął ich dłonie i wyskoczył.

— Daj zaraz znać o rezultacie — zawołał Wacław.

— To tylko materyalna strata. Troski niech pan ze sobą nie bierze w tę drogę! — dodała Zośka.

— Już nie wezmę! — odparł, patrząc za oddalającą się łodzią. Gdy stała się tylko punktem czarnym na srebrnej toni, wyrwało mu się z głębokiem odetchnieniem:

— Och!

Łódź była już daleko i długo milczeli oboje Janiccy, wreszcie Zośka rzekła:

— Mam złe przeczucie. Przyjedzie za późno.

— Straci tylko pieniądze! — odparł ponuro Wacław — mnie ten rakarz drożej kosztował.

— Kochałeś tę siostrę?

— Dobrana z nich była para zbójów.

— Gdzieżeś go poznał?

— Poznałem ją pierwej. Pamiętam dobrze ten wieczór zimowy, wracałem późno od kolegi do domu i natknąłem się na uliczną awanturę. Trzech pijanych napadło kobietę. Zwykła pospolita historya. Przepędziłem ich — ofiarowałem się odprowadzić ją do domu. Była zdyszana, wystraszona, niezdolna wymówić słowa, ledwie wyjąkała po długiej chwili nazwę ulicy, zresztą nie przemówiliśmy do siebie aż do bramy domu. Wtedy spojrzałem uważnie na nią i spotkałem jej spojrzenie. Miała oczy nieokreślonego koloru wodnej toni — a tak smutne i głębokie, żem poczuł nagły ból i drżenie w piersi i takeśmy stali naprzeciw siebie — jakby szukając, co rzec i nic nie rzekliśmy Odeszła milcząc w bramę a jam zawrócił do domu, unosząc to wejrzenie i to drżenie w duszy.

W parę dni potem spotkałem ją na ulicy z mężczyzną, który wydał mi się już gdzieś widzianym. Spojrzeliśmy na siebie, spuściła oczy, jakby wystraszona — przeszli. Aż znowu, będąc w jakiś czas potem w zarządzie kolei za interesem, zwrócono mnie z moją sprawą do wydziału, gdzie naczelnikiem był Bronikowski. Na mój widok powstał bardzo uprzejmie, sprawę bardzo prędko załatwił, a gdym mu podziękował, rzekł:

— Miło mi było odsłużyć panu za opiekę nad siostrą — i zawsze będę się czuć obowiązanym. Przeznaczenie zmusiło mnie zatrzymać się, dalej mówić, wreszcie przedstawić się. Byliśmy znajomi. Dowiedziałem się, że niedawno tu zjechali z Kaukazu, nie znają nikogo, pracują oboje w tymże zarządzie, żyją odludnie i skromnie, nie posiadając po za pracą żadnego funduszu.

Oszukany tą pokorą i szczerością, spytałem, czy mogę ich odwiedzić, dziękował, jak za łaskę. Nazajutrz już tam byłem i ogarnęło mnie opętanie do tej kobiety. Co za straszną moc udawania może mieć taka istota, co za morze fałszu, obłudy, sprytu, żeby tyle mieć plam, tyle tajemnic, takie życie za sobą — i wmówić, że kocha raz pierwszy.

— Chciałeś wierzyć, wtrąciła Zośka.

— Masz racyę. Chciałem, ubóstwiłem ją sobie. Kult miałem, czciłem — byłem fanatykiem miłości. Ogarnęło to mnie, jak pożar, byłem jak waryat! Zacząłem bywać codzień — zrazu Bronikowski nam asystował, potem pod pozorem pracy biurowej zostawiał nas samych.

Po jakimś czasie poprosił mnie o pożyczkę, dałem — szczęśliwy, że daję. Ona nic odemnie przyjąć nie chciała nawet kwiatu, on przy niej nigdy o pieniądze nie prosił. Gdyśmy z nią zostawali sami, widywałem lęk na jej twarzy, widywałem lęk, gdym wchodził — teraz rozumiem czego się bała, wtedy brałem to za dziewicze zażenowanie. O czemeśmy mówili, zapewne o niczem, bo nie pamiętam, by wspomniała przeszłość, by mi powiedziała co o sobie.

Pewnego wieczoru zastałem ją spłakaną — spytałem o powód — broniła się długo swem zaciętem milczeniem, wreszcie rzekła krótko:

— Wyjeżdżam.

— Dokąd?

Chwilę wahała się jakby.

— W swoje strony — na Kaukaz.

I wywołała mój wybuch.

— Zostań — życie moje, to ty!

Sekundę jakby chciała mnie odepchnąć, ale z jękiem przywarła do mnie, dała mi usta, poczułem się kochanym, bogom równym.

(C. d. n.)

pliwość a dla satysfakcyi mogą znowu prawić o popadnięciu Kuropatkina w niełaskę, którą on znowu w swoim czasie odwróci.

Bieżące wiadomości.

Z Tokio donosi *Daily Telegraph*, że mikado zarządził mobilizacyę trzech nowych dywizyj, które udadzą się do północnej Korei i będą następnie atakowały Władywostok.

W północnej Korei koło Gensanu ciągle pojawiają się oddziały rosyjskie i niepokoją tam Japończyków. Z Petersburga donoszą, iż oddziały te należą do jenerała Leniewicza, który maszeruje od Władywostoku do północnej Korei, aby zająć tam tyły Japończykom.

Według doniesień rosyjskich złożona z dziesięciu okrętów eskadra japońska ostrzeliwała wybrzeża między Siuneczen a Kajpingiem.

Laojan.

J. Ursyn, korespondent warszawskiego *Słowa*, tak opisuje obecną główną kwaterę rosyjską — Laojan:

Tu koncentrują się wszystkie wojska i stąd wyruszają na plac boju. Pociąg ogromnie długi, złożony z trzech tylko wagonów osobowych i kilkunastu wagonów towarowych, wiozących obóz i furaż, staje zwolna przed peronem. Wpadam odrazu w gorączkowy wir.

Na peronie ogromny tłum oficerów i żołnierzy. Nie brak i ludzi cywilnych, najwyraźniej komisyonerów dla różnych potrzeb intendantury wojskowej.

Jest już wieczór. Przedewszystkiem tedy troska o lokal, o możność jakiegokolwiek przenocowania w nieznanym grodzie.

Wychodzimy przed dworzec kolei. Kilkanaście małych powozików o dwóch wysokich kołach, z dwiema świecącemi latarkami — i dwoma biało ubranymi Chińczykami kilkanaście *rikszy* — podbiega do nas z ogromnym rozpędem i z iście kocią zręcznością staje w półkole tuż, tuż przed nami, składając dyszlu u naszych stóp.

Siadamy i jedziemy. Ciągnący nas w dyszle Chińczyk biegnie pochylony naprzód krokiem równym, szerokim. Jego towarzysz pcha i podtrzymuje powozik z tyłu, przyczem sapie nam nad uszami i co przykrzejsza, pokaszluje.. A wieczór, choć ks ężycowy, jest chłodny; dmie nadto wiatr, ów częsty gość mandżurskich pól.

Przebiegamy po szerokich ulicach miasta kolejowego. Okna wszędzie oświetlone i wszędzie jeszcze ruch. Liczne patrole pilnują zwalonych tu i ówdzie ogromnych zapasów spożywczych, stert z sianem lub zagród z bydłem. Na uboczu rzęsiście oświetlone wagony salonowe, strzeżone przez szyldwacha — to mieszkanie i pracownia naczelnego wodza armii jen. Kuropatkina.

Wjeżdżamy na przedmieście starożytnego miasta, na uliczkę wązką i brudną, ale wcale nieźle oświetloną. Tu hotel „Połtawa“. Ale numeru wolnego — ani jednego! Na giętkiej i wywrotnej rikszy pędzimy dalej. Lecz i następny hotelik zajęty. Proponują nam zajazd chiński — niestety, uciekamy z niego czemprędzej, bo nad wspólną salą gościnną unoszą się zapachy okrutne — opary opium, czosnku, oleju i potu...

Nareszcie, po iście karkołomnych skokach naszego wózka, po ciemnej całkiem ulicy, pełnej dziur i spadków, wydrążonych wylewami rzeki Taj-tsy, wdrapujemy się na jakiś pagórek, gdzie widać kilka migocących świateł. Jesteśmy u stóp kolosalnego muru, okalającego miasto. Do muru przylepiona chatka z gliny. To także zajazd. Pokoiki maleńkie, niby klatki. Ledwie się w nich można obrócić. Ale jest jeden numerek wolny i w nim lokujemy się we trzech, z towarzyszem mojej podróży p. Cz. i z młodym fabrykantem jedwabiu z Mukdenu, p. Tsau-si-u.

Po męczarniach pierwszej nocy laojańskiej o świcie wyszedłem na miasto. I spłynęła na mnie zaduma taka która ciężarem spada na głowę a w serce się wwierca. Było wilgotno, szaro, mrzył mały deszcz. Spostrzegłem, iż spaliśmy u samych wrót miejskich, potężnych, żelazem okutych, naprzeciwko prastarej, ogromnie w liniach ciekawej, z zadartymi dachami, kolorowej, powiewnej świątyni. Kilkosążniowy mur tonął w mgle i zasłaniał mi miasto, gdzie się już życie budziło i skąd dobiegały poranne przeciągłe i tęskne tony chińskiego hejnału, z długich i wązkich trąb. Po ulicy już szły muły ku wrotom miejskim. Już się rozlegały gardlane krzyki: *„tsia, tsia!“* odpowiadające naszemu „wio, wio!“ Pod sklepieniami miejskiej bramy, ponurej, zabryzganej błotem, oblepionej szczątkami afiszów, już rozkładano stragany. Budziło się życie codzienne, pospolite życie chińskie, pełne drobnych trosk, takie same, jak wczoraj, jak przed stu, jak przed czterystu laty... Tylko, tam, na dole, nad stalową wstęgą, wre dziś oszołomiająca praca z pobudką na bój — tutaj, u staroświeckich wrót, nad zieloną Tai-tsy, nic nie zapowiada tragedyi...

Sanatoryum dra Dłuskiego w Zakopanem.

W zimie korespondent nasz z Zakopanego w jednym ze swych listów zauważył, że lekarze, zwłaszcza warszawscy, wysyłają chorych piersiowo raczej do Davosu, aniżeli do sanatoryum dr. Dłuskiego w Zakopanem, które bezsprzecznie nie tylko z sanatoryami davoskiemi, ale z najwspanialszem tam sanatoryum Schatzalp-Davos śmiało rywalizować może. W tych dniach bawił w Warszawie dr. Dłuski i z okazyi tej zamieszcza *Kurjer warszawski* bardzo zajmującą rozmowę na ten temat z jednym z lekarzy, z którego kilka ustępów przytaczamy:

..Powstano od kolacyi. Kilku epuzerów rozpoczęło flirt tuzinkowy w salonie, kilku starszych panów zasiadło do „bridge'a“, reszta skupiła się przy stoliku z czarną kawą i, zapaliwszy cygara, wiodła dyskusya o podróżach letnich. Ten się wybierał tu, tamten ówdzie, ktoś wspomniał o Zakopanem.

— Słyszeliście, bawi w Warszawie Dłuski, dyrektor sanatoryum. Przyjechał w sprawie swojego zakładu. Wyobraźcie sobie panowie, że ten jedyny, na sposób europejski urządzony, dorównywujący najlepszym uzdrowiskom niemieckim i szwajcarskim, zakład polski ma podobno trochę kłopotów finansowych. Dłuski skarży się, że za mała jest frekwencya chorych.

— Nie dziwię się temu — wtrącił jakiś starszy adwokat; ceny są stanowczo za wysokie.

W tej chwili zbliżył się do stołu jeden z najbardziej zasłużonych i najbardziej cenionych lekarzy warszawskich, który dotychczas przysłuchiwał się z daleka rozmowie i nie uczestniczył w dyskusyi.

— Za pozwoleniem panowie — rzekł głosem spokojnym, ale stanowczym. Ja ciągle słyszę o tych cenach a najwięcej od ludzi, którzy sobie nigdy trudu nie zadali porównywać cen zakopiańskich z cenami uzdrowisk europejskich. A gdy im zwracałem uwagę, że chory u Turbana w Davos płacić musi drożej, gdy ich przekonywałem na mocy bardzo dokładnych obliczeń, że sanatoryum zakopiańskie ma ceny takie, jak średnie zakłady na szerokim świecie, dając w zamian tyle lub więcej, niż najsłynniejsze i najmodniejsze sanatorya w Szwajcaryi, Francyi, Niemczech i Włoszech, odpowiadali mi ni to ni owo, lecz sens tej całej paplaniny był taki, że ponieważ Zakopane jest nasze, jest polskie, więc powinno być tańsze. Niech się panowie nie uśmiechają! To, co owi malkontenci, o których mówię, tak silnie akcentowali, jest mniej więcej jawnem lub zamaskowanem przekonaniem ogółu naszego. Opinia ta powstała na tle zakorzenionego przeświadczenia, że wszystko, co samodzielnie, polską myślą, polską pracą, polskim kapitałem powstało, musi być tandetą, sto razy gorszą od towaru obcego. Powinniśmy nareszcie zerwać z głupim przesądem, że wszystko, co u nas powstaje, musi być gorsze, a zatem powinno być tańsze, niż w Szwajcaryi lub w Niemczech. Wolno powiedzieć: „Nie zapłacę za sukno swojskiego wyrobu tyle, co za sukno angielskie.“ Wolno powiedzieć: „Nie żądajcie odemnie w pensyonacie otwockim tyle, ile płacą za pensyonat w St. Moritz, bo tam mam góry, elektryczność, czytelnie, windy, salony wspaniałe itd., czego wy mi dać nie możecie.“ Ale nie wolno powiedzieć: „Jeżeli przyjeżdżam leczyć się do uzdrowiska zakopiańskiego, to mam prawo żądać, abym płacił mniej, niż np. w Gerbersdorfie.“

— I dlaczegóż to?

— Dlatego, że sanatoryum zakopiańskie nie jest gorsze, lecz stanowczo lepsze, niż Gerbersdorff, że posiada wszystko, co wiedza i technika nowoczesna w tym kierunku zdobyły, że przewyższa pod względem wygód wzorowych, żywienia, położenia, dozoru lekarskiego najlepsze zakłady, nie wyłączając Davosu, a przynajmniej im nie ustępuje. Moi panowie, ja się włóczyłem dużo po świecie i znam wszystko, co właśnie w zakresie uzdrowisk suchotniczych godne jest uwagi. Mam zatem prawo wymagać od was, abyście opinii mojej w tym kierunku ufali. Otóż oświadczam kategorycznie i poręczam słowem uczciwego człowieka i doświadczonego lekarza, że sanatoryum zakopiańskie dziś równych sobie ma w Europie niewiele, że stoi w rzędzie najświetniej urządzonych i kierowanych uzdrowisk, że pominąwszy pewien brak rozrywek towarzyskich, jak koncertów, widowisk itp., nie ustępuje nawet rozsławionemu po całym świecie i droższemu, niż Zakopane, zakładowi Turbana w Davos. I więcej powiem: Ono ma dla pacyentów polskich szczególne znaczenie, ma jedną z tych zalet, która dla osób chorych jest nieoceniona, a której żadne sanatoryum niemieckie lub szwajcarskie dać im nie może. Czy wiecie panowie, co jest nostalgia? Czy znacie ten żrący kwas, który piecze biednego suchotnika w obcem otoczeniu? Zakład Dłuskiego daje choremu wszystko i więcej nawet niż pierwszorzędne uzdrowiska a prócz wygód wszelakich, prócz lekarza wyjątkowych zdolności, prócz opieki wzorowej, może nawet przesadnej, prócz najnowszych i najświetniejszych urządzeń w zakresie hygieny, ofiaruje im swojskie otoczenie. Tam robak tęsknoty nie gryzie i nie paraliżuje pracy lekarskiej i wpływów klimatu.

Trudno uwierzyć, — rozpoczął znowu po chwili — ile jeszcze w tem naszem oświeconem stuleciu kursuje po świecie najbłędniejszych opinij w sprawach zdrowia ludzkiego. Zakopane np. roi się w zimie od suchotników. Mieszkają oni po domach i willach, ale stronią od uzdrowiska. Zdaje im się, że sam klimat ich uleczy i że mieszkając prywatnie, mogą mieć zdrowie za tańsze pieniądze. Otóż ta taniość jest bardzo problematyczna, bo gdy się wszystko dokładnie obliczy, to ostatecznie pobyt i kuracya w mieszkaniach prywatnych nie są wcale lub bardzo mało tańsze, niż w uzdrowisku Dłuskiego. A przytem ludziska nie chcą o tem pamiętać, że klimat, to tylko połowa terapii, że kuracya bez dyscypliny, bez systemu, bez ustawicznej opieki i, co najważniejsza, bez tych warunków hygienicznych, jakie ofiaruje zakład specyalny, wydaje rezultaty słabe, a często wprost ujemne. Suchotnik, przebywający w źle opatrzonym domku zakopiańskim, gdzie wiatr halny, wciska się przez szpary, gdzie często wilgoć panuje, gdzie desynfekcya jest wskutek warunków budowy drewnianej bardzo trudna do urzeczywistnienia, nie może czuć się tak dobrze, jak w zakładzie, zbudowanym, urządzonym i prowadzonym wzorowo, z uwzględnieniem wszystkich wskazówek nauki i najświeższych zdobyczy techniki. A przytem brak mu dozoru lekarskiego, brak tej ustawicznej opieki, która od rana do nocy mówi: „To wolno a tego nie wolno“, brak fachowej kontroli nad pożywieniem, rozrywkami, spacerami, odpoczynkami i zmianami w jego organizmie. W takich okolicznościach Zakopane może nieraz choremu niedźwiedzie oddać przysługi. Nie chodzi wcale o popieranie swojszczyzny, bo w sprawach zdrowia ludzkiego wzgląd ten decydującej roli odgrywać nie może; tu chodzi o rzecz niezależną od wszelkich haseł społeczno politycznych, chodzi mianowicie o fakt, że sanatoryum zakopiańskie jest zakładem *sans phrase* pierwszorzędnym i że z jego wartością leczniczą dla publiczności polskiej równać się nie może żadno z uzdrowisk. I dlatego właśnie lekarz ma obowiązek nietylko radzenia obojętnego, aby chory w zakładzie zakopiańskim szukał poratowania zdrowia, lecz powinien żądanie to stawiać kategorycznie i bezwzględnie. Reszta należy do prasy. Ona dużo robi, ale jeszcze nie tyle, ile robić powinna. Mamy nareszcie coś, czego nam cudzoziemcy pozazdrościć mogą, więc mamy też prawo mówić o tem z dumą i radością, bez małostkowych, koteryjnych zastrzeżeń.

Z izby sądowej.

(Skrytobójcze morderstwo.)

Przemyśl 8. czerwca.

Dziś — jak już telegraficznie doniosłem — przesłuchano oboje oskarżonych. Magdalena Struszkiewiczowa, kobieta młoda, przystojna, w czarnej sukni, zeznaje spokojnie, że nie wie nic o rodzaju śmierci męża. W ostatnich czasach mąż obchodził się z nią źle, zapijał się, zaniedbywał interes, który też spoczywał na jej głowie; o stosunku do Kiebuzińskiego powiada, że była to zwyczajna przyjaźń. Czem wytłumaczyć zeznania Bakonia, nie wie. Kiebuziński, mężczyzna przeszło 60-letni, osiwiały, blady, w okularach, porusza się żywo, zeznaje z pewną nerwowością. Powiada, że Struszkiewicz zginął śmiercią samobójczą. Władzy nie donosił o tem, znalazłszy trupa, ponieważ miał już raz nieprzyjemności po śmierci pierwszej żony, która sobie życie odebrała — bał się więc tej samej historyi i teraz.

Z Struszkiewiczową żył w przyjaźni, stosunek ich był zupełnie czysty. Co do Bakonia, przypuszcza, że do zeznań jego, Struszkiewiczową obciążających, nakłonił go Robert Steuer, który chciał objąć interes Struszkiewicza. Zeznania pierwotne zmieniał w śledztwie, broniąc się pod ciężkim zarzutem morderstwa.

Po przesłuchaniu obwinionych rozpoczęło się postępowanie dowodowe.

Kronika.

Lwów dnia 9. czerwca 1904.

Kalendarzyk.

W piątek 10. czerwca Urocz. Serca Jezus. — Gr. st. Nykyty. — Kal. słow. Bogumiła.
Wschód słońca 4·06, zachód 7·52.

W sobotę 11. czerwca Barnaby — Gr. kat. Fteodozyi Kal słow. Badomiła.
Wschód słońca 4·06, zachód 7·53.

W niedzielę 12. czerwca Onufrego. — Gr. kat. Izakija. — Kal. słow. Wyszomira.
Wschód słońca 4·06, zachód 7·53.

— **Mianowania.** Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, zamianował oficyała kancelaryjnego, Kornela Boniakowskiego, adjunktem dyrekcyjnym w ministerstwie sprawiedliwości.

— **Konsekracya ks. Chomyszyna** nie odbyła się dla ważnych przeszkód tej niedzieli, lecz odroczoną została na 19. bm. Poświęcenia (chirotonii) dokonają: Ks. metropolita Szeptycki, biskup przemyski, ks. Czechowicz i ks. arcybiskup Teodorowicz. Uroczystość odbędzie się w Stanisławowie.

Sankcya cesarska. Cesarz sankcyonował uchwałę sejmu galicyjskiego, wyłączającą przysiółek Nowiny z obrębu gminy Skowierzyn i tworzącą nową samodzielną gminę administracyjną Nowiny.

Kronika lwowska.

= **Św. Medard** był w tym roku łaskawym i wczorajszy dzień — przynajmniej we Lwowie — minął bez deszczu. Spodziewać się więc nam wolno długiej pogody. W Krakowie dopiero po południu spadł mały deszcz.

= **Wesele w domu Skrzyńskich i Borkowskich.** Dając wczoraj w ostatniej chwili do druku opis godów weselnych w rodzinie Skrzyńskich i Borkowskich przez pomyłkę w pośpiechu opuściliśmy dwa piękne przemówienia:

Hr. Adam Skrzyński uwydatnił znaczenie rodu Wodzickich w dziejach naszych, ich tradycyjną wykwintność towarzyską i tę łączność rodzinną, która tworzy siłę i urok. Wskazał na pamięć tak zasłużonych i ogólnie ukochanych mężów, jak Henryk i Kazimierz hr. Wodziccy, oddając hołd ich zasługom. Zaznaczając, że żyjący członkowie tej rodziny są nieodrodnymi synami ojców swoich, wzniósł zdrowie rodziny Wodzickich jako rodziny matki panny młodej w ręce JE. Antoniego hr. Wodzickiego.

Hr. Stanisław Dzieduszycki, zaznaczając, że panią Kazimierę Niezabitowską, dziś już matronę, widzi i ma przed oczyma młodziutką u boku jej nieporównanej matki hr. Seweryny Badeniowej, wskazuje też na to, że pani Niezabitowska połączyła idąc śladem matki staropolską cnotę z niezwykłą cnotą, wytworną ogładą i rzadką w tym stopniu miłością ludzką.

— **Przeciw podwyższeniu grosza czynszowego** przez radę m. Lwowa, wniosło tow. właść. realn. rekurs do wydz. krajowego, motywując go tem, że uchwała o podwyższeniu winna była wedle statutów m. Lwowa zapaść na cztery tygodnie przed początkiem roku, w którym podwyższenie obowiązuje i że uchwała podwyższająca podatek czynszowy, która zapadła 21 kwietnia nie może w żadnym razie obowiązywać wstecz od 1 stycznia.

Na rekurs wniesiony w tej sprawie do magistratu, towarzystwo nie dostało dotąd żadnej odpowiedzi.

Magistrat rozesłał już wymiar podwyższonego podatku i zarządził jego ściąganie, co w każdym razie jest nielegalne, ponieważ druga uchwała o podwyższeniu podatku zapadła nieformalnie, mianowicie przed skończeniem siódmego dnia po powzięciu pierwszej uchwały, a nie po ośmiu dniach, jak tego statut wymaga. Gdyby więc nawet rzeczone powody przeciw podwyższeniu tego podatku uwzględnione nie były — co jednak wydaje się nieprawdopodobnem, ponieważ w autonomii lwowskiej nie rządzi jeszcze § 14. — to co najmniej musiałaby druga uchwała jeszcze raz być powziętą dla prawomocności tego podwyższenia.

= **Jarmark wyrobów krajowych.** Na placu powystawowym przez cały czas jarmarku odbywać się będą naprzemian koncerty rozmaitych orkiestr i stowarzyszeń śpiewackich, przedstawienia amatorskie, festyny i odczyty. I tak w poniedziałki dawać będzie przedstawienia teatr ludowy o 6 wieczór; we wtorki koncertować będą: od 5—6 popołudniu orkiestra żydowskiego zakładu sierót a od 6—8 wieczorem kapela wojskowa; co środy między 7 a 8 wieczorem koncert „Echa“, między 6 a 7 zaś koncert kółka mandolinistów; we czwartki od 5—6 produkcye orkiestry żydowskiego zakładu sierót a od 6—8 wieczór kapeli wojskowej. W każdą niedzielę od 10½—12 w południe koncert orkiestry wojskowej, po południu festyn lub zabawa ludowa a wieczorem od 5—7 przedstawienie teatru włościańskiego.

= **Kolonie wakacyjne w Brzuchowicach.** Magistrat ogłasza konkurs na 8 miejsc w tych koloniach dla chłopców i dziewcząt od 8 do 12 lat. Podania do magistratu do 30. bm.

= **Sobótki** — ze słowem tem wiążą się w myśli obrazy dawno minionych lat, czasy Mieczysławów i Chrobrych, kiedy Polak, świeżo obmyty chrztem świętym, nie odwykł jeszcze od dawnych obrzędów i w noc świętojańską palił „kupalnocki“. A kupalnocki te tak zrosły się ze zwyczajami naszego ludu, że dawno już zapomniano o Światowidach i Kupałach, a obrzęd palenia ogni w noc świętojańską, ochrzczony mianem Sobótek — pozostał. Długie wieki przetrwał ten zwyczaj w ludzie naszym i dopiero w ostatnich latach począł on coraz to bardziej zanikać, tak że dziś zaledwie jeszcze tu i ówdzie lud zabawia się na św. Jana paleniem ogni. Dotychczas nikt jeszcze u nas nie pomyślał, ażeby wyzyskać ten piękny zwyczaj i wprowadzić go w życie zamiast odwiecznych festynów. Dopiero Sokół II. wziął to na siebie i urządza w najbliższą niedzielę obrzęd Sobótek na placu powystawowym.

= **Kto go zna?** Kilku młodych warszawskich artystów-malarzy — jak czytamy w dziennikach warszawskich — otrzymało następującą ofertę ze Lwowa, podpisaną przez jakiegoś Rafała Hastla: „Jeżeli pan artysta zechce pracować w mojem przedsiębiorstwie pastelowo-pejzażowem i zgodzi się wyjechać na stały pobyt we Lwowie, mogę ofiarować, prócz mieszkania i śniadań, 120 koron miesięcznej pensyi za poświęcenie mi czasu od 8 do 10 godzin dziennie, z wyłączeniem niedziel oraz świąt. W razie pomyślnej odpowiedzi i podpisania załączonej deklaracyi, mogę na koszty podróży zaliczyć 40 koron do strącenia w ciągu 4 miesięcy“. W deklaracyi wspomnianej nadmieniono, że przyjmujący ofertę obowiązuje się „malować lub rysować wszystko, co mu przedsiębiorca zaleci“.

Wyglądałoby z tej oferty, że ów p. Hastel zamierza założyć we Lwowie jakąś fabrykę obrazów lub może czego innego. Byłoby ciekawem dowiedzieć się, a ponieważ nic o tym panu nie wiemy, zapytujemy: kto go zna?

= **Zatrucie zepsutem mięsem.** Lista ofiar, które uległy ciężkiej chorobie po spożyciu studzonych nóg z handlu p. Jayki, dotąd nie zamknięta. Dziś notuje policya trzy nowe osoby, które z tego powodu ciężko zachorowały, mianowicie są to Damian Faj, dozorca domu przy ul. Ruskiej l. 12., jego żona i siostrzeniec Włodzimierz Korula, uczeń szewski. Chłopak i żona są już prawie zupełnie zdrowi, Faj leży jeszcze chory.

= **Rewizya u lichwiarza.** Policya lwowska przeprowadziła rewizyę w domu znanego lichwiarza Jakóba Hahna; znaleziono mnóstwo weksli i skryptów dłużnych i skonfiskowano je.

= **Rozwydrzenie** W ostatnich miesiącach coraz częściej zachodzą w mieście naszem wypadki „nożownictwa“, coraz częściej też pada jego ofiarą zdrowie a nawet życie ludzkie. Przed kilku dniami pokaleczony został nożem przez nieznanych rzezimieszków pewien student gimnazyalny a wczoraj znowu ciężko został zraniony nożem szewc, Jan Harazda. Przyszedł on nad wieczorem do domu drugiego szewca Kuczkowskiego, który skarżył się przed nim na swego czeladnika Jaworskiego. Harazda zwrócił się tedy do Jaworskiego i zrobił mu kilka uwag. Te uwagi rozdrażniły Jaworskiego, który z gniewem odpowiedział Harażdzie: „Patrz na Brygidki a nie na moją robotę“. Wówczas Harazda, czując się temi słowami obrażonym, rzucił w głowę Jaworskiego blaszanym kubkiem, kalecząc go lekko. Jaworski zerwał się na to ze swego stołka, chwycił Harazdę za gardło i nożem szewskim, który miał w ręku, zadał mu kilka ran, najcięższą w pierś w okolicy serca. Na widok krwi rozdzielono szarpiących się i wezwano pogotowie ratunkowe, które Harazdę po opatrzeniu ran odstawiło do szpitala. Stan jego bardzo poważny.

= **Dla szukających obcych wielkości,** mianowicie dla tych, którzy wyjeżdżają szukać porady lekarskiej po Wrocławiach i Berlinach, podajemy fakt, który w zeszłym roku przytrafił się jednemu z Polaków.

Pan X. miał zaordynowany przez tutejszego lekarza Karlsbad, lecz ulegając prośbom żony, zatrzymał się w Berlinie, aby zasięgnąć porady jakiegoś specyalisty Niemca. Ow specyalista kazał do siebie trzykrotnie przychodzić i zadecydował, że dla p. X. Karlsbad jest nieodpowiedni.

— Pojedziesz pan do Marienbadu. Poddasz się kuracyi profesora K. (rozumie się Niemca), a ten wskaże panu, gdzie trzeba później jechać na „nachcur“.

I wręczył panu X. list zapieczętowany. Ale p. X. nie dowierzał zmienionej kuracyi, więc po namyśle udał się do Karlsbadu i lekarzowi-rodakowi wręczył dwa listy: od tutejszego lekarza i od berlińskiego.

— Nie do mnie adresowany, więc nie wolno mi otworzyć — rzekł lekarz w Karlsbadzie co do berlińskiego listu.

— Tu chodzi o moje zdrowie, skrupulizować nie myślę — odparł pacyent, rozdzierając kopertę.

A oto charakterystyczny ustęp berlińskiego doktora w dosłownem tłómaczeniu: „Posyłam koledze polską owcę, którą możesz dobrze ostrzydz, a później wypraw ją do Wiesbadenu, adresując do naszego wspólnego przyjaciela, jeszcze i dla niego dość wełny zostanie“.

Rozumie się, że pan X. w Karlsbadzie pozostał i z roli „polskiej owcy“ szczęśliwie się wycofał.

Kronika krajowa.

Z Oświęcimia piszą nam: W tegorocznej uroczystości Wspomożycielki Wiernych wzięli udział ks. biskup Nowak i ks. Michał Rug, generał OO. Salezyanów. Podczas pontyfikalnej sumy wygłosił podniosłe kazanie słynny kompozytor muzyki kościelnej, ks. kan. Franciszek Walczyński. Procesya z prześliczną statuą Wspomożycielki po przyozdobionych ulicach miasta wypadła wspaniale. Na obiedzie zauważono u OO. Salezyanów prócz wymienionych osobistości także prof. Smolkę, posłów p. Korfantego i Kramarczyka, duchowieństwo okoliczne i arystokracyę miejscową. Niewidziany był dotąd w naszem mieście napływ wiernych, zwłaszcza Górnoślązaków. Ważną rolę odegrała kapela zakładowa i chór salezyański, zaszczycony przez ks. kan. Walczyńskiego pochwałami i cennemi wskazówkami.

Kronika powszechna.

§ **Proces Walewskiego.** Z Wiednia telegrafują: Dnia 27. bm. odbędzie się apelacyjna rozprawa wskutek rekursu posła Walewskiego przeciw odrzuceniu jego skargi cywilnej w sporze z towarzystwem akcyjnem „Leopold Popper.“ W sprawie procesu o obrazę honoru, wytoczonego przez posła Walewskiego przeciw adwokatom Poppera, dr. Emilowi Frischauerowi i dr. Tobiaszowi Aschkenazemu i bar. Bernardowi Popperowi, wiedeńska Izba adwokacka wezwała zastępcę pos. Walewskiego, dra Ottona Frischauera, ażeby złożył owo zastępstwo z powodu, że skarga jest wymierzona przeciw jego bratu; wskutek tego dr. Otton Frischauer w tej części oskarżenia nie będzie zastępował posła Walewskiego. Z obu stron zapowiedziano obszerny materyał dowodowy.

§ **Tania podróż do Ameryki.** Amerykańskie i angielskie towarzystwa okrętowe przystąpiły do konwencyi linii kontynentalnych, zawiązanej wobec taryf „Cunard et Cie“. Wskutek tego zniżono jazdę w III. klasie na 60 marek, a linia amerykańska zniżyła nawet cenę do 40 marek.

§ **Polacy na Dalekim Wschodzie.** Z Laojanu pisze I. N. do warszawskiego *Słowa*: Naczelnikiem oddziału służby drogowej na całej linii południowej (od Charbina do Portu Artura i Dalnego) jest inż. Adam Szydłowski, posiadający swoje biura w Laojanie. Naczelnikiem uczastku służby drogowej w tymże Laojanie jest inżynier Kazimierz Karpowicz, zaś jego pomocnikiem p. Janicki. Naczelnikiem dystansu drogi w Mukdenie (właściwiej Mungdenie) jest p. Stanisław Czyżewski, naczelnikiem uczastku służby drogowej w Dasziczao jest inżynier Ludwik Czajkowski. Naczelnikiem uczastku służby trakcyi w Laojanie jest inż. Doboszyński.

Sekretarzem oddziału służby drogowej w Laojanie jest p. Witold Danielewicz, głównym rachmistrzem p. Karpowicz, zaś p. Bar jest kontrolerem rachunkowości służby ruchu.

Naczelnikiem specyalnego pociągu wodza armii, jenerała Kuropatkina, jest p. Ludwik Radwan.

Wymieniam tu tylko tych Polaków na Dalekim Wschodzie, którzy zajmują stanowiska wyższe. Poza nimi atoli, na linii, objętej dziś akcyą wojenną, poznaję dużo Polaków w charakterze naczelników stacyj, techników, buchalterów, telegrafistów, majstrów drogowych, maszynistów, ślusarzy i kantorzystów.

wie, dlaczego to robi. Obrońca oświadczył w końcu, iż na podobne zeznania nie był przygotowany i że odpowiedź zastrzega sobie na później.

§ **W sprawie zjazdu studentów** słowiańskich w Pradze, omówionej we wtorkowym numerze *Gaz. Nar.*, w którym pisaliśmy o nieporozumieniach między uczestnikami wiecu, otrzymaliśmy dziś od ruskiego tow. akademickiego „Drug“ pismo tej treści:

Ponieważ notatka o słowiańskim akademickim zjeździe w Pradze (27—30 maja), pomieszczona w nr. 128 *Gazety Narod.*, przedstawia nasz udział w tym zjeździe nie zupełnie prawdziwie, przeto proszę o łaskawe pomieszczenie tych paru słów. Wszystkie trzy towarzystwa ruskich studentów: „Drug“ we Lwowie, „Bukowina“ we Wiedniu i „Karpat“ w Czerniowcach dostały zaproszenia ze strony komitetu zjazdu, wobec czego dwa pierwsze wysłały swoich delegatów, a „Karpat“ upoważnił delegatów „Druga“ do zastępywania go na zjeździe. Ruscy studenci wzięli zatem oficyalny udział w zjeździe i jako przedstawiciele ruskiej młodzieży austryackich uniwersytetów byli przyjęci przez czeską akademicką młodzież bardzo serdecznie i gościnnie. Mylnem jest też zdanie, jakoby na wiecu w Pradze (28. maja rano) każdy orator mówił tylko dla siebie i był oklaskiwany na ślepo, a tem bardziej niewiarygodnem jest doniesienie, jakoby literacki ruski język był dla Czechów zupełnie obcym. Przeciwnie mieliśmy sposobność przekonać się, że wielka część inteligencyi czeskiej, a zwłaszcza młodzieży akademickiej, nie tylko rozumie, ale i mówi po rusku, dzięki działalności licznych t. z. „Związków miłośników ruskiego języka“ i uniwersyteckim prelekcyom i seminaryom, poświęconym ruskiej literaturze i językowi. Co się zaś tyczy naszych postawionych na wiecu rezolucyj, to musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że w nich nie występywaliśmy wrogo przeciw nikomu. A nasze żądanie utworzenia katedr ogólno-ruskiego języka i literatury w uniwersytetach lwowskim, czerniowieckim i wiedeńskim motywowaliśmy niezbędnością studyów na tem polu — wobec dzisiejszego ogólnoświatowego znaczenia ruskiej literatury i badań nad słowiańskiemi literaturami i filologią, napisanych w tym języku, dla każdego słowiańskiego filologa i historyka wogóle, a tem bardziej dla nas, odczuwających faktyczną kulturno-nacyonalną jedność całego ruskiego narodu. Swiadomość konieczności tych studyów w uniwersytecie i zależności ich wyniku od studyów wstępnych, podyktowała nam nasze pierwsze żądanie: zaprowadzenia nauki ogólno-ruskiego języka i literatury w średnich szkołach wschodniej Galicyi, jako przedmiotu obowiązkowego.

B. Głuszkiewicz
prezes tow. „Drug“.

Przytoczywszy powyższe słowa tow. „Drug“, uważamy za wskazane nadmienić, że szczegóły o zjeździe akademików słowiańskich w Pradze zaczerpnęliśmy z *Narodnich Listów*, które niewątpliwie o wszystkiem były dokładnie poinformowane. Otóż w sprawozdaniu *Nar. Listów* jest wyraźnie powiedzianem, że polscy i ruscy studenci nie byli na zjeździe oficyalnie reprezentowani. Wspomniany dziennik wylicza wszystkie stowarzyszenia studenckie, które urzędowo uczestniczyły w zjeździe, atoli *Nar. Listy* nie wymieniły ani „Druga“, ani „Bukowiny“, ani też „Karpata“.

§ **Nieszczęśliwy wypadek.** W Szamotułach w W. Ks. Poznańskiem utonął w tych dniach, kąpiąc się w jeziorze, kilkonastoletni Bolesław Boski, syn pp. Feliksów Boskich z Królestwa Polskiego. Koledzy obecni na miejscu wypadku pospieszyli mu z pomocą niestety bezskutecznie. Chłopiec był ulubieńcem całej szkoły i jednym z najlepszych uczniów. Przed trzema tygodniami otrzymał rozkaz od policyi pruskiej, aby opuścił granice państwa. Na skutek podania dyrektora szkoły do ministerstwa oświaty wyrok banicyi został tymczasowo wstrzymany aż do decyzyi ministerstwa spraw wewnętrznych. Biedny chłopiec nie doczekał już tego, osierocił rodziców, którzy gorąco kochali jedynego syna.

§ **Pierwszy dziennik na morzu.** Na okręcie „Campania“ linii Cunard ukazało się wczoraj pierwsze wydanie dziennika *Cunard Daily Bulletin*, do którego Marconi zobowiązał się dostarczać codziennie 100 słów ostatnich wiadomości. Wynalazca twierdzi, że nawet wśród burzy będzie mógł wywiązać się ze swego zadania. Jest to fakt niezmiernej doniosłości dla okrętów handlowych i wojennych. Problemat porozumiewania się ze statkiem, będącym o kilka dni drogi od brzegu, został zatem szczęśliwie rozwiązany.

§ **Bakczysz czy cel dobroczynny.** W Berlinie rozpoczął się wczoraj proces przeciw dyrektorom banku pomorskiego, a pierwszy dzień rozprawy przyniósł ciekawy epizod. Mianowicie, jako świadek stawał wczoraj brat ministra kolei, tajny radca Budde i zeznał, że oskarżeni dyrektorowie z funduszów banku wypłacili na ręce ochmistrza dworu cesarzowej, hr. Mirbach, około pół miliona marek na cele dobroczynne, chcąc oczywiście osiągnąć przez to osobiste korzyści. Obrońca dyrektorów zaznaczył na to, że nie ma w całych Niemczech takiej instytucyi, którąby bez szkody dla siebie mogła przeznaczyć tak wysoką sumę na cele dobroczynne. Na to obrońca odezwał się złośliwie, że także „Deutsche Bank“, prowadząc interesa z sułtanem, wydawał znaczne sumy na cele dobroczynne w Stambule. Budde odpowiedział na to: Tamte sumy miały inne znaczenie, podobne dary nazywają bakczyszem (łapówką), a ten, kto je daje,

§ **Pomysłowa artystka.** „Na sposoby biorą się...“ artystki, gdy młodość przeminie, gdy twarz zaczyna pokrywać się zmarszczkami, wdzięk niknie i kibić mniej wiotką się staje. Dowodem pani Teresa Tosti, śpiewaczka o ładnym głosie kontraltowym, wcale dobrze zachowanym, czego niestety o urodzie powiedzieć nie można. Spiewa więc w ciemnościach i tylko z umieszczonego w przeciwległym kącie sali reflektora padają na nią promienie coraz to inaczej zabarwionego światła, uwzględniając jej białą, z greckа skrojoną szatę na tle czarnej draperii, zasłaniającej część sceny z ukrytym tamże akompaniatorem. Z pierwszych rzędów rozpoznać można także, choć z trudnością, rysy twarzy, głównie oczy, fosforycznym świecące blaskiem i girlandy kwiatów, nad głową zwisające. Byłaby to atoli dekoracya dość banalna i nieraz już zdaje się wyzyskana. Nowością p. Tosti — jak piszą z Paryża — jest dołączenie obrazów niknących, rzucanych na ogromny ekran, obok artystki na scenie umieszczony, a mających ilustrować treść śpiewanych przez nią melodyj. Więc widok pól skoszonych służy za tło do „Im Herbst“ Roberta Franza, a pałac magnacki, wspaniale oświetlony, do „Rêve de poéte“ Leona Sachsa; wnętrze kościoła gotyckiego widzimy, gdy artystka śpiewa „In questa tomba“ Beethowena, wzburzone zaś morze ze znikającą w dali barką, gdy wraz z „Karłem“ Schuberta nad zatopioną płacze królową. I tak dalej, razy piętnaście zmieniały się obrazy podczas owych „Wizyj muzycznych“, jak pomysłowa artystka swój koncert nazwała. Przyznać jej trzeba, że ilustracye dobrała doskonale i że się jej udało wywołać wśród publiczności nastrój i wrażenie, jakichby z pewnością nie zdołała osiągnąć, występując w zwykłej dekoracyi koncertowej.

§ **Międzynarodowy związek kobiet.** Wczoraj rozpoczął w Berlinie generalne zebranie międzynarodowy związek kobiet, po którem nastąpi międzynarodowy kongres kobiet.

Związek kobiet odbywa swe zgromadzenia co pięć lat. Pierwsze odbyło się w Chicago, drugie w Londynie, następne w r. 1909 ma się odbyć w Kanadzie. Tegoroczne zgromadzenie obradować będzie od 8 do 10, kongres zaś od 12 do 18. Międzynarodowy związek jest organizacyą, która łączy lokalne towarzystwa kobiece i związki narodowe w jedną całość. Umożliwia też ona zaznajamianie się kobiet z dążeniami i zdobyczami swej płci we wszystkich pięciu częściach świata. Do celów, jakie sobie związek założył, należą: Ochrona dzieci, zaopatrzenie na starość, opieka nad ubogimi, pośrednictwo pracy itp. Przedewszystkiem jednak dąży związek z dewizą: „Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną“ do zrównania pod każdym względem praw kobiety z prawami mężczyzny. Organizacya, która powstała w r. 1888 w Ameryce, obejmowała początkowo tylko stowarzyszenia amerykańskie, aż w r. 1897 przystąpiły do niej stowarzyszenia niemieckie. Za niemi poszły stowarzyszenia innych krajów i narodów. Po zjeździe w Chicago w r. 1893, rozwinęła się żywa agitacya za organizacyą kobiet. W generalnem zebraniu biorą udział po trzy delegatki z każdego związku krajowego. Berlińskie zgromadzenie otworzy prezydentka związku Mrs. Wright Sewall z Indianopolis w Stanach Zjednoczonych pochodząca. Kongres kobiet podzieli swe prace w następujących sekcyach: wykształcenie i powołanie kobiet, społeczne urządzenia i dążenia, prawne położenie kobiet. Wieczorami odbywać się będą wielkie agitacyjne zgromadzenia.

§ **Znalazł się!...** Przed dwoma mniej więcej tygodniami donieśliśmy o ucieczce prof. Meissnera przed ślubem, który miał zawrzeć następnego dnia z p. F., córką wiedeńskiego lekarza. Otóż donoszą obecnie, że tragikomiczna ta historya zakończyła się pomyślnie, gdyż prof. M. został odnaleziony w Paryżu. Gdy mianowicie rodzina prof. M. otrzymała wiadomość, że on wyjechał do Paryża, udała się tam opuszczona narzeczona ze swą babką, aby szukać zbiega. Obie panie nie szczędziły czasu ni trudu, były wszędzie, gdzie choćby najsłabsza była nadzieja odnalezienia narzeczonego. Dopiero po kilku dniach bezowocnych poszukiwań, gdy p. F. ze swą babką promenowały po jednym z bulwarów paryskich, ujrzała go siedzącego w zamyśleniu na ławce. P. F. zbliżyła się doń po cichu i obdarzyła go słodkim, gorącym całusem. Prof. M. na widok narzeczonej zbladł jak ściana i drżał na całem ciele. Po chwili jednak opanował się a prośbom narzeczonej nie mógł się oprzeć. Przyłączył się do pań i oświadczył serdeczną gotowość poślubienia p. F., jeśli mu ona jego postępek przebaczy. P. F. oczywiście nie odmówiła, w ciągu tego samego dnia też nadszedł do Wiednia telegram od p. F. z pomyślną wiadomością, że za dni kilka ślub ich się odbędzie.

Zmarli.

Józef Bańhidy, właściciel Tryńczy, umarł w Gries, przeżywszy lat 32.

Ze stowarzyszeń.

Wyścigi wiosenne oddziału kolarskiego „Sokoła“ w Krakowie odbędą się 19. bm., a w razie niepogody 26. bm. o 3. popołudniu na szosie Czyżyny-Cło. Wyścigi dostępne są dla członków wszystkich oddziałów kolarskich ewentualnie towarzystw sokolich. Biegów cztery. Zgłoszenia i wyjaśnienia: Dr. T. Bąkner Kraków. Sukiennice 20.

Z całego świata.

Berno 9. czerwca. W budynku tutejszego dworca kolei północnej, który obecnie restaurują, nastąpił dziś rano wybuch gazu, wskutek czego wyleciały w budynku wszystkie szyby i drzwi. Również w sąsiednich budynkach wyleciały szyby. Zawaliło się rusztowanie i 7 robotników odniosło ciężkie rany. Urzędnicy byli z budynku na czas restaurowania usunięci. Wybuch nastąpił z powodu odkręcenia rury gazowej i wydobywania się gazu.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 7 czerwca. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +9·4 Tarnopol —·—, Lwów +9·5 Skole +17·0, Przemyśl —·—, Jarosław +17·2 Tarnów +·—, Nowy Zagórz +8·4, Kraków +11·4, Praga +14·4, Wiedeń +15·4 Semmering +—·—, Budapeszt +19·6, Ischl +7·— Riva +21·1, Tryest +23·4; Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** Ta część publiczności, która wczoraj w szczupłej garstce się zebrała w teatrze, aby być świadkiem debiutu pny W. Bronowskiej w „Wolnym strzelcu“, doznała niespodziewanego zawodu, gdyż debiut został w ostatniej chwili odwołany; reżyserya podała za powód zwykły w takich wypadkach frazes „z powodu nagłej niedyspozycyi“. W każdym jednak razie nie można uważać tego za przykry zawód, gdyż śmiało i z doświadczenia twierdzić mogę, iż w najlepszym nawet wypadku zapowiedziany debiut nie mógłby stać na tej wyżynie artystycznej, do jakiego wzniosła się wczoraj pni Łopatyńska, mogąca partyę Agaty śmiało zaliczyć do swych najlepszych ról. Liczne oklaski tak przy otwartej scenie, jakoteż i po zapadnięciu kurtyny były zewnętrznym dowodem jej zasłużonego sukcesu. Niemniej na uznanie zasłużyła pna Łęska i pp. Malawski, Okoński i Paszkowski. Chóry i orkiestra były dobre, tylko w uwerturze poznać było, iż wczorajszego przedstawienia nie można zaliczyć do sezonu operowego. (*gr.*)

* **„Franczzi w Tyrolu“**, trzyaktowa opera Adolfa Petera, byłego członka lwowskiej orkiestry operowej i byłego kapelmistrza „Harmonii lwowskiej“ (obecnie „Kapela narodowa“) została wystawioną po raz pierwszy w nadwornym teatrze w Dessau lecz bez sukcesu.

* **Dyrektorem praskiego konserwatoryum** wybrano Karola Knittla, który dotychczas zajmował stanowisko administracyjnego dyrektora tamże.

* **Bolesław Prus**: „Ze wspomnień cyklisty“. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa. Jest w tej książce podwójna treść. Bardzo banalne i pospolite dzieje urzędnika banku, pana Fitulskiego — i połączone a raczej przyczepione do jego wspomnień z wycieczek rowerem obserwacye bardzo trafne. Bo co do bohatera, to prawdziwie jest to szara, nudna figura, którą posądzaćby można o rodzaj zboczenia umysłowego, tak stale zakochuje się w pierwszej z brzegu, choćby trochę tylko możliwie wyglądającej... czarodziejce. Ta mania doprowadza biednego Fitulskiego do stanu zdenerwowania w wysokim stopniu. Idzie do doktora; szczęściem dla siebie natrafia na człowieka rozumnego, który biorąc za puls, wgląda równocześnie w duszę pacyenta. Stąd i żadnych proszków ani lekarstw, tylko ordynacya wyrwania się po za mury biura i miasta i frunięcia w świat na stalowym rumaku cyklisty.

I dopiero sens książki się znajduje w obserwacyach i uwagach nad brakami społeczeństwa naszego, wplecionych aż nadto ściśle do wspomnienia banalnego Fitulskiego. Więc ta wyśmienita, już przez niektóre dzienniki powtarzana sylwetka z historyi młodzieży studenckiej. Kilku zdolnych ale zapalonych uczniów zajmuje się w gimnazyum wszystkiem, tylko nie nauką. Z pogardą patrzą na kowali, ale Niemiec Szulc i żydek Baruch, wydrwiwani i popychani przez kolegów, cierpliwie wyuczali się francuskiego, chemii, matematyki, podczas gdy tamci rozprawiali na temat polityczny, kreślili konstytucye, ferowali wyroki na szpiegów. I stało się, że żydek i Niemiec mimo marnych zdolności dostali najlepsze patenty i mogli wstąpić na inżynieryę. I znowu „kuli“, gdy dawni koledzy z gimnazyum układali program dla Koła polskiego. Ostatecznie po latach kilkunastu Szulc i Holzenknopf dobili się wysokich posad i znacznych dochodów — a zdolniejszy od nich Fitulski i jego koledzy utknęli na posadzie buchhaltera!

Wśród mnóstwa innych wybornych spostrzeżeń nad dzikością i barbarzyństwem ludności przedmieści i bliskiej okolicy Warszawy znajdujemy jeszcze wyśmienity obrazek nad skutkami pustej frazeologii braterstwa i sentymentu. Więc jacyś państwo Rzempolscy, przybywszy na wieś na świeże powietrze, zaznajomili się z wieśniakami. Dzięgiel, chłop ambitny, czuł się niezmiernie pochlebionym, gdy go nazywano bratem i mówiono, że jemu podobni byli senatorami za Piasta a schłopieli dopiero za najściem żydów i Niemców.

— Dlatego zaprawdę, zaprawdę powiadam Wam, że dobry obywatel nie powinien nic kupować ani od żydów, ani od Niemców — mówił Warszawiak.

— Kiedyż bo u żydów taniej — a siano u Niemca bliżej kupić — bronił się Dzięgiel.

Ale wymowa Rzempolskiego skutkowała. Dzięgiel słuchał, świętował w rocznicę bitwy pod Grunwaldem.. i czcił rodaka w cylindrze. Jednak, gdy na jesień państwo Rzempolscy, mając wracać do Warszawy, zerwali z Dzięglem układ o przewóz rzeczy, bo żyd zgodził się taniej o pół rubla... Chłop zgłupiał.

— Przecie mnie oni nazywali bratem, przecie mówili, że Dzięgielowie i Rzempolscy, to bracia, przecie tłómaczyli bez cały kwartał, że jak się nie będziemy trzymać kupy — to zostaniemy żydowskimi i niemieckimi sługami!

— No i widzicie, jak się trzymali kupy! Więc to tak u państwa — skarżył się rozgoryczony Dzięgiel — szlachcic może brać masło od Niemców i z żydem się układać a chłopowi nie wolno?

I gdy spotkał kogoś podobnego do Rzempolskiego, wpadał Dzięgiel w pasyę i rwałby się do siekiery. A rejent konkludował swe opowiadanie.

— Tak... tak... panie Fitulski... — chłopami bawić się nie można... to niebezpieczna zabawka.

Zwłaszcza, że po pobycie „narodowego działacza“ wybuchły pożary u Niemca kolonisty i swary z żydem, skończone stratą „braci“.

Ach Prus! to zawsze bystry a rozsądny obserwator naszych braków i naszych potrzeb. Czemuż tak mało o nim pamiętamy? *M. H.*

* **Po A. Dworzaku** pozostały następujące niewydane manuskrypty muzyczne. Jest ich razem dziewięć wielkich utworów, przeważnie z pierwszego peryodu twórczości Dworzaka, a mianowicie: kwintet a-mol op. 1. (z r. 1861), kwartet A-dur op. 2. (1860), symfonia B-dur op. 4. (1865), tragiczna uwertura op. 10. (1860), uwertura F dur op. 13. (1871), symfonia Es-dur op. 14. (1872), symfonia d-mol op. 18. (1874) i poemat symfoniczny op. 19. (1874).

Prócz tego jest jeszcze książka z motywami do oper, symfonij i wstępne studya do nowej opery „Horyniczny skok“, którą mistrz zamierzał w bieżącym roku wykończyć. Nadto cztery utwory fortepianowe i kilka pieśni. Zięć Dworzaka, Józef Suk zamierza najpierw wydać wyciągi fortepianowe tychże kompozycyj a następnie partytury.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.
W piątek „Madame Sherry“ operetka.
W sobotę „Labirynt“ P. Hervieu.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— **Rektorem** uniwersytetu jagiellońskiego wybrano dziś w południe profesora medycyny, Napoleona **Cybulskiego**.

— Rada m. Krakowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uchwaliła projekt ustawy o poborach gminnych od wpłat od spadków na rzecz miejskiego funduszu ubogich, a następnie obradowała nad wnioskiem akcyi skarbowej o przystąpienie gminy do tow. budowy tanich mieszkań dla robotników katolickich z udziałem 20.000 koron. Nad wnioskiem tym rozwinęła się bardzo gorąca dyskusya. Radni Gross i Daszyński żądali, aby gmina przystąpiła na szerszą skalę do budowy tanich mieszkań dla robotników bez różnicy wyznania, a nie popierała instytucyi wyłącznie wyznaniowej. Rada uchwaliła udzielić towarzystwu budowy tanich mieszkań dla robotników katolickich tylko jednorazową subwencyę w kwocie 10.000 koron, bez przystępowania na członka. Nadto poleciła komisyi inwestycyjnej, aby rozpatrzyła wniosek p. Grossa w sprawie podjęcia na szerszą skalę budowy tanich mieszkań dla robotników bez różnicy wyznania.

— Sekcya skarbowa obradowała nad uzupełnieniem funduszów na budowę gmachu akademii handlowej w Krakowie. Akademia stanie na miejscu, gdzie obecnie jest t. zw. ujeżdżalnia pod Kapucynami. Burzenie ujeżdżalni zacznie się w tych dniach, a następnie zaraz budowa nowego gmachu akademii.

Telegramy i telefonematy.

Podwyższenie podatków.

Wiedeń 9. czerwca. „*Neue Freue Presse*“ zapowiada ogólne podwyższenie podatków (co zapowiadałem już w mojej korespondencyi z 7. bm.). To podwyższenie podatków jest potrzebnem rządowi ze względu na rozpaczliwe położenie skarbu, do jakiego doprowadził maskowany absolutyzm.

Delegacya węgierska.

Budapeszt 9. czerwca. Delegacya węgierska odbyła wczoraj posiedzenie. Po stwierdzeniu zgodności uchwał delegacyi węgierskiej z delegacyą austryacką wspólny minister finansów Burian podziękował imieniem monarchy delegatom za gorliwą i patryotyczną pracę a po końcowem przemówieniu prezesa delegacyi Szella **sesyę delegacyi węgierskiej**, podobnie jak **austryackiej zamknięto**.

Sejm węgierski.

Budapeszt 9. czerwca. Węgierska izba posłów odbyła dziś krótkie posiedzenie. W poniedziałek rozpoczną się obrady nad nowem, dwumiesięcznem prowizoryum budżetowem.

Hr. **Tisza** na zapytanie pewnego posła odpowiedział, że ewentualnie gotów jest, aby po załatwieniu prowizoryum budżetowego sprawa uregulowania płac urzędników kolejowych przyszła na porządek dzienny obrad izby. Ustawa ta będzie w każdym razie działała wstecz.

Macedonia.

Konstantynopol 9. czerwca. Porta zawiadomiła ambasadorów Austro-Węgier i Rosyi, że ostatni zamach na kolei wykonany był za pomocą maszyny piekielnej. Według jednej wersyi członek komitetu, nazwiskiem Mirdze, nadał w Gewgeheli maszynę piekielną w skrzyni jako przesyłkę masła. Według innej wersyi skrzynia była zdeklarowana jako przesyłka książek i nadana w Sofii przez Bogdanowa.

Londyn 9. czerwca. Wszystkie dzienniki zamieszczają artykuły z powitaniem arcyks. Fryderyka.

Berlin 9. czerwca. Parlament niemiecki przyjął przedłożenie monetarne w brzmieniu komisyjnem, przyczem wbrew sprzeciwieniu się rządu postanowił przywrócić monety trzymarkowe (talary).

Berlin d. 9. czerwca. *Frankfurter Oder Ztg.* donosi, że minister spraw wewnętrznych br. Hammerstein ustąpi w jesieni ze swego stanowiska. Skompromitował się tak ciężko w ostatnich czasach, że o jego pozostaniu nie może być mowy. Następcą br. Hammersteina ma zostać br. Manteufell, dyrektor krajowej prowincyi brandenburskiej tj. naczelnik zarządu autonomicznego. Manteufell jest przewódcą zachowawców.

Belgrad 9. czerwca. W Niszu odkryto spisek przeciw tym oficerom, którzy w roku zeszłym wykonali zamach na króla Aleksandra i królową Dragę. Minister Gruicz udał się do Niszu, ażeby osobiście prowadzić tam śledztwo.

Londyn 9. czerwca. *Standard* donosi z Pretoryi: Według nadeszłej tam urzędowej depeszy w okręgu Southpansberg wymordowali krajowcy białych. Ponieważ Boerowie zagrozili opuszczeniem okolicy, jeżeli nie dostaną ochrony, wysłano oddział południowo-afrykańskiego wojska policyjnego do granicy. Ubiegłej nocy wyjechał tam za wiedzą rządu jenerał Bayer. Boerom dostarczono 500 sztuk broni.

Londyn 9. czerwca. *Daily Chronicle* donosi z Nowego Jorku: W Elisisland zatrzymano 610 podróżnych III. klasy okrętu „Kronland“ linii „Read Star“, który przybył tu. Po większej części są to chorzy lub nie mający dostatecznych środków finansowych.

Waszyngton 9. czerwca. Admirał Chadwik telegrafuje z Tangeru do departamentu marynarki, że na prośbę tamtejszego jeneralnego konzula postawił straż przed belgijskiem poselstwem.

Madryt 9. czerwca. Rokowania ugodowe, przeprowadzone przez prefektów, ułatwiły porozumienia i niebezpieczeństwo strajku oficerów okrętowych można uważać za zażegnane.

Petersburg 9. czerwca. „Zbiór ustaw“ donosi, że za inicyatywą osobnej konferencyi, która zajęta była sprawą ograniczenia w interesie rolnictwa nadmiernej ilości świąt, rada państwa postanowiła, aby władze nie robiły żadnej trudności spełnianiu pracy w niedziele i święta.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Port Artura.

Czifu 9. czerwca. (Doniesienie Biura Reutera.) Chińscy kupcy, którzy za pozwoleniem władz rosyjskich wczoraj rano na 50 dżonkach opuścili Port Artura i tutaj przybyli, opowiadają rozmaite, niektóre wprost sprzeczne, wiadomości. Wszyscy jednakże zgadzają się w tem, że od **4 dni w oddaleniu 10 mil od Portu Artura na lądzie szaleje bitwa**. Tylko trzy wielkie i pewna ilość małych okrętów znajduje się w Porcie Artura. Co się z innymi wielkimi okrętami stało, nie umieli Chińczycy powiedzieć. Dalej donoszą, że wszystkie forty mniej lub więcej ucierpiały z powodu bombardowania Japończyków i że w ostatnich dniach miny, założone u wejścia do Portu Artura wybuchły wskutek burzy.

Czifu 9. czerwca. (B. Reutera). Podług chińskich doniesień forty zewnętrzne w Porcie Artura są silnie a wewnętrze tylko lekko uszkodzone. Wiele budynków w mieście jest zniszczonych. Wiadomości, że tylko 3 wielkie okręty są w Porcie Artura wskazują, że niektóre większe okręty znajdują się w porcie zewnętrznym. Rosyanie wynajęli wszystkie dżonki w Porcie Artura, aby wysłać Chińczyków.

Wiedeń 9. czerwca. Dziś nad ranem otrzymała „N. Fr. Presse“ z Londynu telegram z doniesieniem o **zdobyciu Portu Artura**. Zresztą inne depesze do południa do Wiednia nie nadeszły i urzędowego potwierdzenia nie ma.

Londyn 9. czerwca. Nadeszła tu wiadomość, która jednakże mimo całej stanowczości swego brzmienia nie wydaje się prawdopodobną, jakoby Japończycy przypuścili już jeneralny szturm do Portu Artura, przyczem stracili wprawdzie 11 000 ludzi w poległych, jednakże za cenę tej ofiary zdobyli Port Artura.

Rozmaitości.

Ω **Wędrówka 45-letnia listu.** Do Jens Jensena sternika okrętu, stale zamieszkałego w Kielu, w czasie jego podróży na duńskim okręcie „Kuryer“ do Ameryki południowej wysłany został list w dniu 22 stycznia 1859 r. pod adresem generalnego konzulatu duńskiego w Buenos Aires. List ten, wysłany przez brata marynarza, zamieszkałego w Marstal, na Aerö, wrócił teraz dopiero do oddawcy listu z powrotem. Według stempli na kopercie list znajdował się 25. stycznia 1859 r. w Hamburgu, 27. stycznia tegoż roku w Londynie, a porto, jak wykazują marki, kosztowało 17 szylingów. Stemple pocztowe są takie, jakich używano przed 50 laty. Gdzie list ten się znajdował przez 45 lat, w którym kraju utknął, oto tajemnica, która dla oddawcy listu pozostała tajemnicą. Brat jego Jens Jensen, do którego list był wysłany, oddawna już nie żyje. Filateliści ubiegają się obecnie o kopertę, która dla nich przedstawia wielką wartość.

Ω **Odzyskanie mowy.** W Odesie zaszedł przed paru dniami niezwykły wypadek. Córka tamtejszego szewca Krotowskiego, licząca obecnie lat ośmnaście, straciła w siódmym roku życia mowę. Nie pomogły żadne zabiegi lecznicze, kalectwo trwało dalej. W zeszłym roku zakochało się to dziewczę w niejakim Michale Stepanowie, któremu również Marya się podobała. Oświadczył się tedy o jej rękę i za zgodą rodziców miał się odbyć w najbliższym czasie ślub. W kwietniu wyjechał Stepanów do matki, mieszkającej w jednym z odleglejszych powiatów; niedługo potem nadszedł do Krotowskiego telegram od matki Stepanowa, zawiadamiający, że Michał przeziębił się, leży ciężko chory i prosi Krotowskiego, by z córką odwiedził go. Natychmiast tedy odjechał Krotowski do Stepanowa; zastano go w stanie beznadziejnym. W czasie podróży potłukł się, wypadłszy z wozu i doznał wstrząśnienia mózgu. Stan narzeczonego wywarł na Maryi wstrząsające wrażenie. W nocy zmarł Stepanów. Marya rzuciła się z płaczem na ciało zmarłego, całowała go — i ku ogólnemu zdumieniu obecnych zawołała: „Najdroższy Michale! więc ty już nie żyjesz?“ Dziewczę samo również było zdziwione, słysząc dźwięk swego głosu. Pod wpływem tych wrażeń straciła przytomność, a gdy ją odzyskała, mogła już niektóre zdania zupełnie swobodnie wypowiadać.

§ **Krwawy dramat w Jakucku.** Wielkie wrażenie wywarła w całej Rosyi wieść o krwawej tragedyi, która się niedawno rozegrała w Jakucku na Syberyi a która w swych szczegółach żywo przypomina opisy znęcania się nad politycznymi więźniami w Irkucku, podane przez amerykanina Kennana w jego dziele „Syberya“. O przebiegu tej świeżej tragedyi donoszą: Przed paru miesiącami mianowany jenerał-gubernator Irkucka Kutaissow wydał zaraz po objęciu urzędowania cały szereg zarządzeń, które obostrzyły jeszcze bardziej i tak już ciężkie warunki, wśród jakich żyli wygnańcy w Irkucku i Jakucku. Zarządzenia te, które zostały wydane podobno jako kara za to, że wygnańcy dali odmowną odpowiedź na wezwanie cara, by za cenę wolności wstąpili dobrowolnie w szeregi wojsk idących na plac walki do Mandżuryi, ograniczały wolność ruchu więźniów do minimum, wprowadzały nowe kary o szczególnej srogości, a nadto odbierały im jedyną pociechę, jaką było widzenie się z nowemi partyami zesłańców w czasie ich pobytu na głównych stacyach etapowych w Irkucku i Jakucku i zasięgnięcie od nich wiadomości o świeżych wypadkach w ojczyznie. Szczególniej srogo dotknęła zesłańców zaprowadzona przez Kutaissowa kara nieposłusznych więźniów politycznych przez zesłanie do daleko położonych wsi Jakutów tzw. ulusów. Aby pojąć całą srogość tego zarządzenia trzeba, wiedzieć, co to są ulusy. Są to mianowicie terytorya, obejmujące do stu wiorst, na których są rozłożone tzw. jurty czyli domki mieszkalne. W nich to muszą mieszkać wygnańcy. Jedna jurta jest od drugiej nieraz o sto wiorst oddalona. Zakaz opuszczenie jurty zamienia tę karę w więzienie w samotności, zaostrzone jeszcze tem, że wygnaniec taki musi sam starać się o żywność dla siebie i w ogóle o swe potrzeby. Z powodu zaś drożyzny miesięczna płaca 12 rubli nie może wystarczyć na pokrycie nawet najniezbędniejszych potrzeb. Zarządzenia te rozgoryczyły nadmiernie więźniów w okręgu jakuckim. Postanowili oni zaprotestować gromadnie przeciw tym zarządzeniom władzy. Postanowiono mianowicie wręczyć protest na piśmie wśród następujących okoliczności: wszyscy protestujący mają się zamknąć w jednym domu, zabarykadować się, zaopatrzyć się w żywność i broń i następnie wręczyć protest gubernatorowi. Tak też uczynili. Około 60 zesłańców zamknęło się w domu kupca Romanowa, zaopatrzyli się w żywność i broń i posłali towarzysza swego Nikiforowa do wicegubernatora Czaplina, który w zastępstwie urzędował, aby mu wręczył protest. Żądali oni w nim zniesienia wszystkich zarządzeń, obostrzających karę. Wicegubernator odrzucił ich żądanie i kazał natychmiast otoczyć dom policyą i wojskiem. I zaczął się ostatni akt tragedyi. Czaplin usiłował nakłonić zesłańców do dobrowolnego opuszczenia zabarykadowanej „twierdzy«, ale bez skutku. Także groźba podpalenia domu lub zwalenia go pociskami armat nie wywarła wrażenia. Wówczas rozkazał Czaplin żołnierzom dom ów zdobyć. Żołnierze strzelili do domu i zabili kilku więźniów. Jak „Oswobożdenje“ donosi, zabito między innymi Surija Matlackowa, studenta Kostieszkę a zesłańców Medjanika, Machelewicza i Robinowicza raniono. Według innych wersyj zostało dwunastu zesłańców zabitych, między tymi Kudrin, Kurnatowskij, Rudowski i i. Również więźniowie dali kilka strzałów do wojska i zabili dwóch żołnierzy. Następnie zostali wszyscy więzniowie ujęci i staną przed sądem wojennym, oskarżeni o opór władzy wojskowej; to przestępstwo karane jest w Rosyi śmiercią W Petersburgu panuje podobno oburzenie na Kutaissowa za jego zarządzenia, które spowodowały ten rozlew krwi w Jakucku.

To i owo.

U dentysty.

Dentysta podczas plombowania zęba, zabawiając swoją pacyentkę opowiadaniem ciekawych rzeczy, przeszedł w końcu na dentystykę.

— Stan zębów u dzieci, proszę pani, jest wprost zastraszający. Stwierdzono, że 95 prc. dziatwy do lat dziesięciu posiada zęby zepsute.

— Ależ to okropne! — wykrzykuje czuła pacyentka — jeżeli tak dalej trwać będzie, to doczekamy się tego, że dzieci rodzić się będą z zepsutymi zębami.

Wśród przyjaciół.

— Podobno się ożeniłeś? Dla czegoś to uczynił?

— Z miłości... a przytem, ja już tyle głupstw zrobiłem w życiu swojem...

— Racya! To istotnie okoliczność łagodząca!

Miłe oświadczyny.

— Byłeś u ojca panny Klary i prosiłeś o jej rękę?

— Byłem...

— Co to za jeden?

— Nie wiem dokładnie. Wiem tylko, że to bardzo mocny chłop. Jak mnie chwycił garścią za kołnierz, to mnie jedną ręką podniósł do góry!

Nowy sport.

— Chodzisz do manężu na lekcye konnej jazdy?

— Chodzę od miesiąca.

— Co ty tam robisz?

— Leżę przeważnie na ziemi.

Dział rolniczy.

α **Stan zasiewów w Królestwie Polskiem.** Podług sprawozdań urzędowych zasiewy ozime przetrwały dobrze łagodną, bezśnieżną prawie zimę. Z niektórych gubernij, zwłaszcza warszawskiej, płockiej i lubelskiej, nadchodzą skargi na dość znaczne szkody, wyrządzone przez myszy; w niektórych znów obszarach gubernii lubelskiej i radomskiej robactwo poczyniło szkody. Wogóle wszakże obecny stan zasiewów ozimych jest zupełnie zadowalający, a w guberniach lubelskiej i kieleckiej nawet dobry. Zasiewy wcześniejsze żyta i pszenicy przewyższają znacznie stan przeciętny a zasiewy późniejsze dorównywują mu. Rzepak zimowy stoi dobrze. Roboty wiosenne w polu zaczęły się przeważnie w początkach kwietnia, a pogoda im sprzyjała. Ciepłe opady oddziałały bardzo pomyślnie tak, że stan zasiewów wiosennych uważany jest za dobry. Obszar uprawny w gubernii kieleckiej zmniejszył się nieco skutkiem powodzi zeszłorocznej. Dotychczasowy stan pól pozwala się spodziewać w gub. Królestwa Polskiego dobrego zbioru zboża. Koniczyna i trawa natomiast tylko w części zapowiadają zbiór przeciętny.

Z rynków towarowych

Wiedeń 9. czerwca. (Telegram własny). Usposobienie dzisiaj nieco osłabione z powodu słabszych notowań w Budapeszcie i Nowym Jorku łącznie z niepogodą, gdyż dzisiaj tu pochmurno. Przeważnie o 5 hal. taniej można było towar kupić.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 9. czerwca 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa Pszenica gotowa 8·60 do 8·75, pszenica nowa 7·25 do 7·50, żyto gotowe 6·30 do 6·50, nowe 5·25 do 5·50, owies obroczny gotowy 5·50 do 5·75, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, rzepak 8·50 do 9·00, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 5·50 do 6·25, groch do gotowania 7·50 do 10·—, wyka 5·25 do 5·75, bobik 5·75 do 6·00, hreczka 7·00 do 8·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·10 do 6·30, chmiel za 56 kilo od 150 do 160, koniczyna czerwona 50·— do 60·—, biała 50·— do 65·—, szwedzka 60·— do 70·—, tymotka 24·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 21·10 do 21·25 paritas Tarnopol eskontyngentowy 14·00 do 14·20.

Budapeszt dnia 9. czerwca Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·— na maj 0·— do 0·00 na październik 9·15 do 9·16, żyto na kwiecień —·— do —·—, na październik 6·87 do 6·88, owies na maj —·— do —·—, na październik 5·29 do 5·93, kukurudza na maj 0·00 do 0·00 na lipiec 5·29 do 5·30, na sierpień 5·39 do 5·41 rzepak na sierpień 10·50 do 10·60.

Oferty: mierne.
Chęć kupna ograniczona.
Usposobienie: słabe
Stan powietrza: pada deszcz

Wiedeń 9. czerwca. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 9·80 do 10·25, żyto 7·— do 7·20, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 5·55 do 5·75, owies 5·85 do 6·05, rzepak 10·60 do 10·85.

Pogoda: piękna.

Dział ekonomiczny.

β **Gal. akc. Bank hipoteczny** uchwalił od pożyczek na realności we Lwowie, w Krakowie i Czerniowcach udzielać się mających a przewyższających kwotę 30.000 koron, obniżyć oprocentowanie na 4.75 procent.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 9. czerwca. (Telegram „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 1 minut 45 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 639·75, węgierskiego zakładu kredytowego 743·50, Anglobanku 277·00, Unionbanku 519·00, Banku dla krajów koronnych 426·— Bankvereinu 509·25, Bodencreditu 923·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 545·—, kolei państwowych 634·75, kolei południowej 78·00, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 421·00, kolei północnej 5600, kolei czerniowieckiej 575·00, alpiny 410·75, Rima Murany 485·00, praskiego towarzystwa żelaznego 1990. fabryki broni 476·00, tureckie tytoniowe 329·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1090·—, oblig węg indemniz. 97·55, renta majowa 99·25, austryacka renta koronowa 99·20, węgierska renta koronowa 97·15, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·10, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·15, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·50, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 103·45, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·—, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·80 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·85, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·— losy tureckie 128·75, marki 117·38 ruble 253·00.

Paryż dnia 9. czerwca. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 98·05 Mąka 27·40.

Berlin dnia 9. czerwca Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·25 (podług obliczenia procentowego.) Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt dnia 9 czerwca. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 201·30, Kolej państwowa 000·— Alpiny —·00, Disconto 186·60, Laura 000·00

Wiedeń dnia 9. czerwca. Cukier 21·45 do 21·50, (słabo). — Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 47·00 do 47·40.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 9 czerwca 1904. T. hr. Łoś z Kosmacza. I. hr. Koziebrodzki z Dźwiniaczka, W. Żkrowski z Olszanicy, E. Wittenberski z Delatyna, M. Tabeau z Żydaczowa, W. Polański z Rudnik, T. Stryjiński i dr. Jakliński z Krakowa, H. Wielowiejski z Olejowa, P. Szumpeter z Buski, A. Wittenberski z Gracu, Z. Horodyński ze Zbydniowa, I. Chorośnicki z Chorośnicy, B. Zatarski z Niwistka.

Z ostatniej chwili.

Budapeszt 9. czerwca. (Tel. własny). Ugoda z Chorwacyą ostatecznie przyszła do skutku. Chorwacya otrzymuje wyższą kwotę na wydatki autonomiczne.

Rzym 9. czerwca. Kardynał Wincenty Vanutelli wyjeżdża do Irlandyi zwiedzać kościoły katolickie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Wiedeń 9. czerwca. (Telegr. własny). Wiadomości wojenne, nadchodzące tu z Londynu, Paryża i Petersburga, są tak sprzeczne, że trudno im dawać wiarę; raczej nasuwają myśl, że w braku wszelkich nowin sfabrykowano je przy biurku redakcyjnem.

Wiadomość, że Port Artura zajęty i że eskadra władywostocka przedarła się przez japońską flotę i po stoczeniu wielkiej walki, w której 4 japońskie okręty poszły na dno, połączyła się z flotą w Porcie Artura, dotychczas nie potwierdzają się i mało im poświęcają wiary.

Że jednak koło Portu Artura odgrywają się ważne rzeczy dowodzą wiadomości z Londynu i doniesienie, że kabel między Japonią a Koreą, t. j. jedyne połączenie Japonii z placem boju, od wczoraj jest zamknięty dla depesz prywatnych a zachowany tylko dla celów wojskowych.

Londyn 9. czerwca (Tel. wł.) *Times* donosi, że w razie, gdy Port Artura padnie, Anglia będzie musiała opróżnić Weihaiwej, gdyż konwencya w r. 1898 wyraźnie postanawia, iż wydzierżawienie portu Weihajwej Anglii dopóty trwa, dopóki Rosya będzie w Porcie Artura.

W. MANDELSTAMM. 8

ŻOKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

— On wygrałby niewątpliwie... dlatego dobrze zrobisz, trzymając się cały czas w tyle i puszczając go dopiero, gdy wszystko będzie skończone.

— To znaczy — zawołał, czerwieniąc się Jim — że mi pan proponujesz, iżbym mu przeszkodził... do ..

— Otrzymasz za to pięćset ludwiksdorów w złocie – rzekł Brodway z naciskiem.

— Spojrzyj mi pan prosto w oczy — zawołał Jim, zaciskając pięści. — Jeśli ośmielisz się raz drugi zrobić mi podobną propozycyę, wybiję ci wszystkie zęby!

Odszedł od trenera, śmiejącego się złowrogim śmiechem.

Skrupulatny Jim rozmyślał przez całą noc, jak mu postąpić wypada: milczeć, czy powiadomić Recrouteux o całem zajściu. Wstrętną mu była rola donosiciela; wątpliwość jego w tym względzie nazajutrz zaraz rozstrzygniętą została. Przywołał go właściciel stajni i tonem gniewnym, nie tłómacząc powodów decyzyi swojej, oświadczył mu, że wezwał Toma Simpson z Newmarket, któremu powierzy zapisanego do wyścigów konia.

Intryga Brodway'a! — pomyślał Jim — oczernił mnie, przedstawił jako nikczemnego zbrodniarza. Pryncypał gorzej na tem wyjdzie, skoro oddaje się w ręce takich łotrów.

Bezzwłoocznie zażądał od pana Recrouteux uwolnienia od obowiązków; żądanie jego dogadzało widocznie właścicielowi, którego Montauban poniósł na wyścigach sromotną porażkę.

Uznawano ogólnie, że Jim słusznie zrobił, porzucając stajnię, nazywaną już tylko „pudłem".

* * *

Krótki nekrolog w gazetach doniósł o śmierci margrabiego de Saint Alais. Umarł cicho, bez rozgłosu, wskutek starości, szybko następujących po długich latach czerstwego zdrowia. W papierach jego znaleziono mały pakiecik, zaadresowany do Eugeniusza Recrouteux, w którym znajdowała się z kilkunastu stronic składająca się, w półskórek oprawna książeczka, mająca w nagłówku napis: „Testament sportowy, kilka oderwanych uwag starego rutynisty. Zechciej z nich korzystać, mój drogi, jeśli jeszcze czas po temu; powstrzymają cię one od zupełnej ruiny".

Notatki kreślone były pismem pewnem, równem. Oto kilka z nich:

„Wszystko, co z blizka czy z daleka ma styczność z grą hazardową, nie może być nieposzlakowanej uczciwości. W takiem środowisku roi się od nadużyć, podejrzanych spekulacyj, nikczemnych szachrajstw. Wyścig jest grą hazardową.

„Hipokryci dowodzą zarozumiale, że wyścigi mają na celu hodowlę koni. W gruncie rzeczy poprawa rasy jest nam kwestyą obojętną. Tego rodzaju sport ustanowiony na to, aby przebieglejszym i zręczniejszym dać sposobność wygrywania „cudzych" pieniędzy.

„Gdyby zniesiono wyścigi, świat niewieleby stracił: odpowiednio do upodobań i zasobów woreczka znajdywanoby równie podniecające rozrywki w bakaracie, w rulecie, w grze na giełdzie itp.; oszczędzonoby tylko dużo nieszczęść wśród klasy ludzi uboższych, stawiających ostatni grosz na totalizatora. Domyślam się, co mi odpowiesz: że gra hazardowa jest złem koniecznem, istniejącem we wszystkich krajach pod formą loteryi, szulerni karcianej itp... Nie przeszkadza to, że wielu robotników zamiast stracić pewnej niedzieli w Longchamp cały swój zarobek miesięczny, zachowaliby go na wyżywienie rodziny. (Zdziwią cię niewątpliwie moje socyalistyczne poglądy; nie zważaj na nie, mój drogi, czasem napada mnie taka mania). Zechcesz dowodzić, że ci ludzie, jeśli nie przegrają, to przepiją swoje pieniądze.

„Utrzymuję stanowczo, iż każdy, czyniący na wyścigach zakłady, musi przegrać ostatecznie, inaczej cóżby się stało do licha z funduszami sportowców, skąd brałyby się miliony towarzystwa „Wzajemności"?

„Pewność wygranej na wyścigach nie istnieje; kto w tym względzie udaje jasnowidzącego, zwodzi siebie samego lub drugich Czyż koń jest maszyną? Czy można wymagać od niego niezmiennej akuratności ruchów lokomotywy? Podobnie jak człowiek, miewa on swoje fantazye; dodaj do tego błędny odjazd, zbyt szeroki zakręt, złowrogie potrącenie.. (mówię, rozumie się, tylko o wyścigu płaskim, bo wyścig z przeszkodami!...) lub poprostu jakaś mała kombinacya, na którą nie byłeś przygotowany.

„Gotów jesteś twierdzić, że można na wyścigach zrobić pieniądze i uczynisz mi zaszczyt zacytowania mego nazwiska. Nie przeczę. Nie chwaląc się jednak, mam prawo powiedzieć, że należałem do wyjątków pod względem trafności rzutu oka, zimnej krwi, bystrego sądu... a zwłaszcza sprzyjało mi szczęście.

„Krążyły o mnie zawsze oszczercze plotki; mówiono o całym zastępie przekupionych żokiei. Jeśli dawałeś wiarę tym pogłoskom, świadczyłoby to, że nie znasz się na ludziach. Powodzenie budzić zwykło zazdrość, wywoływać stugębne zawiści. Rzadkie wyjątki nie mogą wpłynąć na zmianę ogólnej reguły stosunków sportowych

„Zdaniem mojem, zawód właściciela stajni wyścigowej nie różni się od zawodu lekarza lub rolnika. Trzeba temu poświęcić cały swój czas, całą czujność; młodzież dzisiejsza marnuje lekkomyślnie pierwszy, a do drugiej nie zdolna.

„Niepowodzenie nie powinno was zniechęcać, panowie właściciele koni biegających na torze; pamiętajcie, że większą część waszych sukcesów zawdzięczacie przypadkowemu zrządzeniu losu, przynoszącemu uszczerbek innym.

„Pozostań zamknięty w sobie, nie zwierzając się nawet przyjaciołom; czyń tak jeśli nie z egoizmu, to przez ostrożność; przyjaciele mają krótką pamięć, gdy chodzi o tajemnice, z których mogą ciągnąć korzyść, a z drugiej strony nie przebaczą ci nigdy, jeślibyś popełnił niefortunną omyłkę.

„Dla pomyślnego prowadzenia stajni wyścigowej trzeba znać anatomię konia, a zwłaszcza trzeba nawyknąć do rannego wstawania.

„Nie wpadaj znowu w przesadę, mój drogi, dowodząc uparcie, że: „wszystko jest oszukaństwem"... Gdyby tak było, żokieje, trenerzy, bookmakerzy staliby się każdy z osobna milionerem, wysysając do ostatniego grosza pieniądze z publiczności.

„Nie zapominaj o przysłowiu: „Żywy pies więcej wart od zdechłego lwa". Wygraj raczej, jeśli możesz, wyścig z nagrodą stu ludwiksdorów niżeli gdybyś miał z „wielkiej wygranej" zbierać tylko, jak to mówią, spadłe z głów czapki.

(C. d. n.)

L. 4229/04.

Ogłoszenie licytacyi!

Na mocy uchwały Rady miejskiej z dnia 6. czerwca 1904, rozpisuje gmina m. Drohobycza **licytacyę** na przysługujące jej na całym obszarze miasta wraz z ośmioma przedmieściami, **prawo propinacyi i prawo poboru opłaty gminnej od trunków propinacyjnych,** a mianowicie na dzierżawę przysługującego jej:

a) prawa wyłącznego wyszynku i propinacyjnej sprzedaży wszelkich trunków propinacyjnych jako to: wódki, piwa, miodu wiśniaku, malinaku itp.

b) prawa wyłącznego wyszynku napojów słodzonych spirytusowych jako to: rosolisów, likierów, śliwowicy, rumu, araku, ponczowej esencyi itp.

c) prawo poboru od powyżej wymienionych trunków opłaty czyli t. z. nakładu gminnego.

d) prawo pobierania 50% dodatku do opłaty gminnej od handlujących napojami słodzonymi we flaszkach opieczętowanych, minimalnej pojemności 0·35 litra.

Otwarcie ofert pisemnych odbędzie się **dnia 30. czerwca 1904** o godzinie 11 przed południem przez wybraną z łona Rady miejskiej komisyę.

Jako cenę wywołania ustanawia się roczny czynsz dzierżawny w kwocie **150.000** koron, a to za prawo propinacyi 60 000 koron zaś za nakład gminny 90 000 koron.

Oferty poniżej ceny wywołania nie będą brane pod rozwagę

Oferty zaopatrzone we wadyum w kwocie 15 000 koron w papierach wartościowych pupilarne bezpieczeństwo mających, lub w gotówce, albo też w książeczkach galic. Kasy oszczędności we Lwowie, lub Kasy oszczędności miasta Drohobycza, mają być dokładnie, według przepisanej formy sporządzone i mają zawierać:

dokładne określenie przedmiotu dzierżawnego czasu trwania dzierżawy i wysokość czynszu dzierżawnego rocznego w Koronach, wypisaną liczbami i słowami, a to osobno za prawo propinacyi, a osobno za prawo poboru opłat z zachowaniem stosunku procentowego według ceny wywołania. Dalej mają zawierać wyraźne oświadczenie oferenta, że warunki licytacyjne są mu znane i bezwarunkowo takowym się poddaje, w końcu mają być należycie ostemplowane i imieniem i nazwiskiem lub firmą oferenta względnie oferentów własnoręcznie podpisane z wyraźnem zapodaniem miejsca zamieszkania.

Oferty muszą być wnoszone najpóźniej do godziny 10 rano dnia 30. czerwca 1904

Bliższe warunki licytacyi można przejrzeć w godzinach urzędowych w Urzędzie tutejszym, tudzież w Magistratach 30 miast rządzących się ustawą z 13. marca 1889, Nr 24, D u. k., jak niemniej w Magistratach miasta Lwowa i Krakowa.

Z Magistratu.

W Drohobyczu dnia 7. czerwca 1904.

Burmistrz *Dr. Szajna.*

443

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1904 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	POCIĄG osob. przych. o g.	
12.20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedziele i święta) Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Serethu, Berhomethu
—	6·40	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu). Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza. Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

(z dworca głównego)

POCIĄG posp. przych. o g.	POCIĄG osob. przych. o g.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Bordiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botoszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa. (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botoszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kosmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mező-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Iwania pustego Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: Agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godz. wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. Biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., a w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.